

KURJER POZNANSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem. — w niedziele i święta tylko wydanie poranne. — natomiast w dni poświęczone tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marian Chelminowski, za inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy zamieszkali w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor Bohdan Jarochoński

nr. 41

Poznań, niedziela dnia 26 stycznia 1930

Rok XXV

Po skreśleniu funduszy dyspozycyjnych

Warszawa, 26. 1. (Tel. wł.) — Skutkiem skreślenia z budżetu min. spraw zagranicznych funduszu dyspozycyjnego w sumie 3 milionów złotych min. Zaleski udał się wczoraj popołudniu do prezydium Rady ministrów na naradę z premj. Bartlem, na którą przybył również min. Piłsudski. Po godzinnej konferencji min. Zaleski opuścił prezydium Rady ministrów a Piłsudski pozostał z premierem Bartlem jeszcze przez pół godziny.

Niewątpliwie tematem tej konferencji było skreślenie funduszy dyspozycyjnych min. spraw zagr. i min. spraw wojsk. (w.)

Emigracja do Peru

Warszawa, 25. 1. (AW.) Dnia 6 marca wyjeżdża z Polski do Peru pierwszy transport emigrantów, którzy osiedlą się na terenie koncesji polskiej. Ogółem wyjeżdża 150 osób.

Kolonisci otrzymają większe teryny po 5 dolarów za hektar.

Zgon działacza polskiego

Gdańsk, 25. 1. (PAT.) Dziś rano zmarł po trzydniowej chorobie prezes gminy polskiej w m. Gdańsku, poseł do sejmu gdańskiego a zarazem profesor tutejszego gimnazjum polskiego, ks. Leon Miszewski.

Ks. Miszewski położył ogromne zasługi około skonsolidowania ludności polskiej w Gdańsku i rozwoju gminy polskiej.

Nagły zgon w Min. Spraw Wojskowych

Warszawa, 25. 1. (Tel. wł.) W gmachu M. S. Wojsk zmarł nagle kapitan Młodecki, przybyły z Grodna. (w)

Falszywe dolary były podstawą majątku komunistów niem.

Berlin, 24. 1. (AW.) Zdemaskowanie fałszerzy banknotów dolarowych, jako działaczy partii komunistycznej poruszyło tutaj żywo opinię publiczną. Szczegóły, które prezydium policji podaje do wiadomości, brzmią wręcz rewelacyjnie i rzucają ciekawe światło na metody członków niemieckiej partii komunistycznej. Poszukiwany herszt bandy, Franciszek Fischer był w latach 1921—24 szefem nielegalnej komunistycznej służby wywiadowczej.

W owym czasie wobec wzmoczonej aktywności organizacji nacjonalistycznych, komunistów stworzyli doskonałą centralę szpiegowską, której kierownictwo spoczywało w rękach Fischera. Organizacja ta posiadała we wszystkich związkach nacjonalistycznych, partiach politycznych, organizacjach gospodarczych, w Reichswehrze, w marynarce, w urzędach a nawet w policji swych mężów zaufania, którzy przynosili jej ważne wiadomości. Wywiad komunistyczny pracował przy pomocy lekarzy, adwokatów, synów bogatych przemysłowców, córek oficerów cesarskich itp.

Równoległe do centrali informacyjnej urzędowała centrala organizacyjna, trudniąca się zakupem broni dla członków, przyczem zapłata uiszczana była w fałszywych dolarach, które były podstawą finansów niemieckiej partii komunistycznej.



Prof. Stanisław Kotwicz - Gilewski podczas pracy nad portretem J. E. Kardynała i Prymasa Polski ks. dr A. Hłonda.

Wczorajsze obrady Sejmu

Wniosek o votum nieufności dla rządu — Kredyty dodatkowe — Nowa emisja dolarówki — Sprawa podsłuchów telef.

Warszawa, 25. 1. (PAT.) Marszałek zawiadamia, że sądy domagają się wydania 19 posłów. Poza tem wpłynęło pismo od wicemarsz. Sejmu p. Marka, komunikujące, że zrzekł się stanowiska wicemarszałka. Wybory uzupełniające odbędą się na jednym z najbliższych posiedzeń.

Wniosek komunistycznej frakcji poselskiej o odmówienie zaufania rządowi uzasadniał p. Rożek, komunistą, kilkakrotnie przywoływany przez marszałka do porządku wskutek niewłaściwego wyraża się. Wniosek komunistów odrzucono.

P. Krzyżanowski (B. B.) referował projekt ustawy o kredytach dodatkowych za czas od 1 kwietnia 1929 do 31 marca 1930. Największa pożyczka dotyczy amortyzacji i oprocentowania długów. Kredyt ten cel należy podnieść o 11 milj.

Ponadto wobec wzrostu bezrobocia rząd w ostatniej chwili przedłożył nowy wniosek o wyłączenie dalszych 15 milj. zł. Referent prosi o uchwalenie ustawy wraz z tą poprawką.

P. Dąbski (Str. Chłp.) wnosi o odesłanie sprawy 15 milj. zł do komisji budżetowej, gdyż wniosek ten nie był dyskutowany, gdyby zaś wniosek jego nie uzyskał większości, proponuje dodać, że 15 milj. zł przeznacza się na pomoc dla bezrobotnych wsi i miast.

W głosowaniu wniosek p. Dąbskiego o odesłanie propozycji rządowej do komisji odrzucono. Przyjęto natomiast wniosek o dodanie słów „dla miast i wsi”. Przyjęto również ustawę w 2. czytaniu. Końcowa suma kredytów dodatkowych wynosić więc będzie 51.606.106 zł. Przeciwno odbyciu 3 czytania zaprotestował p. Dąbski.

Następnie p. Krzyżanowski referował projekt ustawy, upoważniają-

cej min. skarbu do wypuszczenia III serii premijowej pożyczki dolarowej w wysokości 7 i pół milj. dolarów, z czego 5 milj. dol. przeznaczonych będzie na wykup serii II a 2 i pół milj. dol. na kredyty rolnicze. Projekt ustawy przyjęto w 2 i 3 czytaniu.

Nagłość wniosku P. P. S. o zbadanie sprawy istnienia podsłuchów telefonicznych uzasadniał p. Prager (P. P. S.), stwierdzając, że min. Boerner oświadczył, że jego poprzednik zniósł podsłuch telefoniczny, temsamem jednak potwierdził, że wbrew konstytucji podsłuch ten do pewnego czasu istniał. Należy wobec tego ustalić, kto ponosi w tym względzie konstytucyjną odpowiedzialność. Poza tem, mimo oficjalnego zaprzeczenia, mnożą się wiadomości o wypadkach podsłuchów. Dla wyjaśnienia tych zarzutów mówca prosi o uchwalenie nagłości i meritum wniosku o wyborze nadzwyczajnej komisji śledczej do zbadania tej sprawy.

Następnie zabrał głos min. poczt i telegr. Boerner, który oświadcza, że godzi się na powołanie komisji śledczej Sejmu w sprawie podsłuchów w myśli, że może autorytet komisji położyć wreszcie koniec istniejącej psychozie podejrzliwości i legendzie o podsłuchu. Minister jeszcze raz stwierdza, że: 1) podsłuch oficjalny od chwili zniesienia go przez min. Miedzińskiego ani przez chwilę nie istniał, nie istnieje i „jak długo ja jestem ministrem, istnieć nie będzie”. 2) Konstytucja oraz rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o stanie wyjątkowym przewidują czasowe zawieszenie prawa tajemnicy korespondencji, przesyłek telegramów, rozmów telefonicznych itd. i dają władzy administracyjnej prawo zarządzenia m. in. kontroli lub też przerywania rozmowy telefonicznej,

zagrożającej bezpieczeństwu państwa lub porządkowi publicznemu. Słowa p. referenta: „to jest właśnie złe, iż są czynione przygotowania do kontroli” są słowami niefachowca. Przygotowanie do podsłuchu wymaga dłuższego czasu a konstytucja i wspomniane rozporządzenie nakładają na ministra obowiązek, ażeby w razie potrzeby oddał aparat podsłuchowy w ręce władz natychmiast Urządzenia, które tę oficjalną kontrolę mają umożliwić, są zabezpieczone i kontrolowane tak, że nie mogą być użyte bez wiedzy ministra do celów prawem nieprzewidzianych.

Izba przyjęła nagłość wniosku. Na tem posiedzenie zamknięto.

Jak tonął „Edgar Quinet”

Oran (Algerja), w styczniu.

Może ktoś powie, że bliskość ładunku usuwała w tym wypadku groźniejsze niebezpieczeństwo a akcja ratownicza mogła tu być jedynie zabawką. Odpowiem na to słowami jednego z kadetów, który mówił prawdopodobnie nie tylko za siebie:

— W owej chwili bynajmniej nie myślałem o walizce, stanowiącej cały mój majątek: jedyną moją myślą było to, że... „Edgar Quinet” umiera! Z pierwszą pomocą pospieszył mu „Enseigne Roux”. Kazano nam przenieść się na jego pokład. Dlaczego? — zapytywałem sam siebie. Czyż to możliwe, by ojciec „Edgar”, olbrzymi, potężny kolos, blisko 200-metrowej długości, który nigdy nie bał się morza, podczas gdy ono zawsze lękało się jego dziobu, torped i armat — mógł naprawdę umrzeć, jak licha barka rybacka? Na jego pokładzie został tylko kom. Benoist z gronem oficerów. A jednak była to prawda. „Quinet” pożegnał się z nami na zawsze. Przeniesiono nas do koszar w Oranie, na który jeszcze tego samego dnia patrzyliśmy z taką pogardą. Od tej chwili tulamy się po mieście, przechodząc mękę agonii własnego statku. Przed śmiercią został on rozbity — „Samson”, „Tourterelle” i „Goliat” pozabawili go oczu, uszu, zębów i pazurów tak, jak przedtem wydziedziczono go z nas, jego własnych dzieci...

Słowa te zrozumiał doskonale ci, którzy nieraz już czuli o honorze marynarza i jego munduru.

„Edgar Quinet” przez cały tydzień borykał się z falami, pogrążając się w morzu powoli w oczach okolicznych rybaków i statków ratowniczych. Cała akcja przybyłego z Algieru admirała Bouis oraz usilne starania inżynierów i nurków z Toulonu nie mogły zaradzić powolnemu jego konaniu. Widząc słabość „Edgarda” i bezradność pomocy, morze rozszalało jakgdyby z radości, wzburzyło się rozfalowało jak nigdy dotąd podczas łagodnej w tym roku zimy afrykańskiej. Strugi deszczu utrudniały wysiłki i zalewały pokład, gdy tymczasem — maszyny coraz bardziej zagłębiały się w topieli, bez tlenu.

Na miejsce katastrofy przybyłem w dn. 9 b. m. z wycieczką dziennikarzy. Dawno już nie brałem udziału w tak wstrząsającym pogrzebie. Było to czemś więcej niż towarzyszenie zwłokom w kondukcje pogrzebowej.

Morze przynosiło fale i rozbijało je o skały Cap Blanc. Na tle ruchliwej przestrzeni wód i mglistych urwisk wyspy Les Moules, pokrytej w oddali białymi chmurkami, sterczały z morza już tylko dwa przednie kominy pancernika. Dwa pozostałe i tył statku zniknął pod wodą. Uniesiony wysoko dziób statku zmywał kołyszące się fale. Widać na nim było wloty armat, wieże sygnalizacyjną, mostek kapitański...

W tej pozycji zastygł „Edgar Quinet” na podwodnej, nieznaną nikomu skale, złamany przez nią na dwoje. Wyglądał jak olbrzym, któremu przetrąco-

Dżungla

no stos pacierzowy. Dokoła niego stało na kotwicy kilka parowców francuskich, duński statek „Geir Kobenhavn” oraz promy z dźwigami, łódki i szalupy. Tuż obok mnie do prowizorycznie ustawionych na brzegu namiotów włożono wciąż skrzynie, paki i żelazny sprzęt pancernika, pokryty żaglowym płótnem.

Deszcz padał, ludzie mieli twarze matowe, milczące, zziębnięte.

I znów przypomniały mi się słowa kadeta z „Continentalu”.

— „Edgar Quinet” umiera... Pozbawiają go oczu, którymi widział, uszu, którymi słuchał, jego groźnych zębów i pazurów — reflektorów, radioaparatów, torped, pocisków... Pożegnał się z nami na zawsze... Czyż byliśmy mu już niepotrzebni?

Z pokładu duńskiego statku „Geir” patrzył przez tydzień na agonję w półprzelamanego pancernika jego własny komendant Benoist, mimowolny sprawca katastrofy, a włosy jego z dniem każdym stawały się bardziej siwe, prawie srebrne.

Gdy w nocy 9 b. m. dwa stłumione trzaski zwiastowały nam ostateczny koniec wszystkiego, kom. Benoist opłynął kadłub dogorywającego „Edgarda Quineta” z ręką u daszku swej czapki. Widziano ły, spływające po zmarszczkach jego starej twarzy. Potem spełnił rozkaz min. marynarki i zgłosił się przed sąd wojenny do Oranu, do dyspozycji kontradmirała Trauba. Na wieść o tem, na orańskim molo Lamoune zebrał się tłum jego oficerów, kadetów i żalogi. Wsiadłszy ze statku „Samson” uściśnął im ręce. Twarz jego po ciągła, bez zarostu, niema, mówiła jednak: — „Dziękuję wam — przebaczenie — czyż mogłem wiedzieć o tej skale podwodnej, skoro nie wiedział o niej nikt dotąd, żaden człowiek i żadna mapa?”

Tak zatonął „Edgar Quinet”, pancernik o 16 tys. ton, a z nim, droższe od 40 milionów fr., jego czasy świetności i panowania.

Takie są prawa życia, odpowiedzialności i sprawiedliwości na morzu. Kpi sobie ono ze wszelkich map nawigacyjnych, szczegółowych pomiarów głębin i całej techniki XX wieku. Może tylko przerażać lub zadziwiać nurków, którzy kładli ostatnie kable morskie pomiędzy Europą i Ameryką, stwierdzając zupełnie nowe, nieprzewidziane zmiany w miejscach, przedtem rzekomo gruntownie zbadanych.

Tu, przy katastrofie „Edgarda Quineta” powtórzyła się tylko zasada, że morze jest silniejsze nad umysł ludzki i wszelką możliwą fantazję przypuszczeń. „Edgar Quinet” powiększył liczbę przedziwnych legend morskich...

Wypadek „Edgarda” związał Francję z Danją wspólnym nieszczęściem. Olo duński statek szkolny „Kobenhavn”, przed rokiem właśnie pięciomasztowiec o 7 tys. ton, na którym znajdowali się również uczniowie szkoły morskiej, zatonął na morzach australijskich w drodze z Argentyny, przyczem cała załoga padła ofiarą katastrofy. „Edgar Quinet” okazał się łaskawszym i pozwolił uratować się wszystkim. Z duńskiego statku wylowiono tylko czapkę z tragicznym napisem: „Kobenhavn”. — Podobno błdzi on dziś, jak nowoczesny „Holender tułacz” po dalekich morzach na tym samym szlaku, który przed pięciu laty przeżył szczęśliwie w dziewięciomiesięcznej podróży do Brazylii nasz weteran tetewskiej szkoły morskiej, stary dobry nauczyciel dzisiejszych oficerów floty handlowej, stanowiących dumę „Żegluga Polskiej” i świadectwo najlepszego uznania „Chargers Réuniers” i innych zagranicznych linii okrętowych.

Janusz Stępowski.

Rozprawa szczegółowa w komisji budżetowej Sejmu nad budżetem a rok 1930—31 dobiegła do końca. W toku przedstawienia spraw poszczególnych działów zarządu państwowego przez sprawozdawców, zapytań lub zarzutów posłów, wyjaśnień, lub braku wyjaśnień ze strony ministrów, zarysował się powoli, w ciągu tych ostatnich kilku tygodni, przed oczyma kraju ogólny obraz stanu rzeczy. Nie jest to jeszcze wszystko, gdyż prace komisyjne są dopiero utorowaniem drogi i przygotowaniem gruntu dla głównej rozprawy budżetowej w pełnym Sejmie, w drugim czytaniu, ogólnej i szczegółowej, która będzie się toczyła przez całą pierwszą połowę lutego b. r.

W każdym razie obraz jest już wyraźnie podmalowany. Widać, gdzie będą światła, gdzie szarość, gdzie cienie, gdzie ciemne plamy. Pozostaje już tylko wykończenie i zamiana szkicu na pełny obraz. I oto pierwsze wrażenie jest takie, że obraz ten ma trochę za dużo „swojskości”.

Wszakże rozprawy budżetowe odbywają się wszędzie i wszędzie są one zdarzeniem ważnym. Bywa także, iż w toku spraw budżetowych albo ujawniają się albo dokładniej się oświetlają rzeczy rażące, ale to jest raczej rzadkością. Rozmiary jaskrawości w gospodarce państwowej, które w naszych rozprawach budżetowych rzucają się w oczy, są osobliwieścią zupełnie niedoścignioną.

Np. we Francji i toczy się w pełnej Izbie od listopada ub. r. rozprawa budżetowa, jeszcze nie ukończona, gdyż właśnie obecnie postanowiono przenieść początek roku budżetowego z 1-go stycznia na 1-szy kwietnia, jak jest i u nas. W rozprawie tej poruszano sprawy bardzo ważne i niejednokrotnie w sposób bardzo żywy. Ale były to zagadnienia, a nie jaskrawości.

Więc w połowie listopada wvdzletono w osobną rozprawę sprawy polityki rolniczej a następnie handlu zbożem i poświęcono im szereg posiedzeń. Następnie w rozprawie nad budżetem ministerstwa pracy mówiono m. in. o wielkiej sprawie ubezpieczeń społecznych, która jest obecnie we Francji na warsztacie, wywołując niezmiernie ołfite omawiania na wszystkie strony. Rozprawa nad budżetem ministerstwa oświaty wytoczyła sprawę szkół jednolitej i innych zagadnień szkolnych, a w rozprawie nad budżetem sztuk pięknych poruszono sprawę teatrów i kinematografów, także w mowie podsekretarza stanu sztuk pięknych p. Francois-Poncet, w sposób pouczający. W budżecie robót publicznych dotknięto już planu 5-ciomiljardowych inwestycji, opracowanego przez nowy rząd p. Tardieu. Szeroko zakrojona rozprawa nad budżetem ministerstwa wojny oświetliła wielką sprawę obrony granic w związku z ewakuacją Nadrenji m. in. w wybitnych mowach min. Macinota i przewodniczącego komisji wojskowej pos. Fabry'ego. Budżet marynarki dał sposobność wtroczenia sprawy ograniczenia zbroień morskich w związku z nadchodzącą naradą w Londynie, przyczem pos. Paul Boncour przedstawił całość dążeń rozbrojeniowych w obecnym ich stanie. Wreszcie w samym końcu grudnia rozprawa nad budżetem min. spraw zagranicznych rozwinęła się w rozległe na cały świat omówienie europejskiej polityki

międzynarodowej przed naradą w Hadze, ogarniające w szczególności bieg sprawy bezpieczeństwa i odszkodowań od traktatu wersalskiego do dni dzisiejszych.

Bywały w tych rozprawach wzmianki o nadużyciach, lub choćby tylko błędach prawnych, ale właśnie jest rzeczą bardzo znamioną, jakie one były. Na posiedzeniu dnia 29-go listopada ub. r. szeroko objaśniano zarzut, iż wobec komunisty Almazoffa w badaniu śledczym policja postępowała niepoprawnie, podobno nawet pobiła go, oraz przekroczyła swój zakres działania w zestawieniu z uprawnieniami władz sądowych, co dale powód do obszernych wyjaśnień prezesa Rady Ministrów i ministra spraw wewnętrznych p. Tardieu'go, tak stanowczo potępiającego wszelkie naruszenia przepisów prawnych, że u nas czyta się to, jak opowieść z księżycy. A na posiedzeniu z 18-go grudnia ub. r. pos. Guernut wysunął w rozprawie nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości twierdzenie, że w pewnej sprawie sądowej rodzina Adam i lekarz Platon zostali niewinnie skazani i prosił ministra sprawiedliwości o przekazanie sprawy sądowi kasacyjnemu, a min. Hubert przyrzekł gruntowne rozpatrzenie. Oto wszystko i właśnie w tej dziedzinie nie jaskrawego.

Rozprawy budżetowe doroczne także w innych krajach mają również przebieg podobny i tak stan rzeczy uważany jest w świecie za prawidłowy.

A tymczasem u nas rozprawy budżetowe, które muszą wyświetlić na co wydaje się pieniądze państwowe i jak przedstawia się poszanowanie prawa w działalności władz i urzędów, przedzierają się przez wielkie zwaly nadużyć lub nieprawidłowości, których pominięcie milczeniem byłoby wielką winą, bo wskazanie takich złych objawów i dążenie do ich usunięcia jest naczelnym obowiązkiem ciał ustawodawczych.

Już w rozprawie nad budżetem ministerstwa skarbu w sprawozdaniu pos. Rybarskiego ujawnione zostały nietylko niedokładności gospodarowania w monopolach i ich stroniące wydatki na dzienniki, ale także niezgodne z przepisami używanie niektórych funduszy Banku Gospodarstwa Krajowego, nadto zaś uprzywilejowane płace niektórych urzędników, co wszystko należy do spraw bardzo rażących i w świecie zachodnim zupełnie niebywałych.

W rozprawie nad budżetem prezydium rady ministrów poruszono dziwny P. A. T-iczej w jej służbie podawania wiadomości, tworzenia stronicznej agencji p. n. Iskra obozu rządowego, popierania dziennika obozu rządowego monopolu ogłoszeń urzędowych i sądowych, tworzenia pism przez władze np. na Pomorzu i wyniszczania datków na nie i t. d.

W rozprawie nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych sprawy podsłuchu, konfiskat, nadużyć na zgromadzeniach, sądowo udowodnionego udziału policji w rozbijaniu zgromadzeń wyborczych, stanęły w ponurem świetle.

Rozprawa nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, w mowie pos. Trąpczyńskiego i innych członków komisji, wykazujących igranie z praworządnością w zakresie rozporządzeń, postępowaniach w sprawach dziennikarskich, śledztw bez wyników

i t. d., i t. d., zamieniła się istny sąd nad omiianiem prawa.

Mowa pos. St. Dąbrowskiego w rozprawie nad budżetem ministerstwa spraw wojskowych oświetliła w sprawie nieprawidłowego usuwania setek i tysięcy oficerów stan rzeczy niezmiernie rażąco, nadto zaś ujawniła w sprawie udziału oficerów w zajęciach w Sejmie i koło Sejmu dnia 31-go października r. ub. zdarzenia, przekraczające wszelkie wyobrażenia.

A wszakże to są przypomnienia tylko z lotu ptaka i wcale nie zupełne, bo trzeba by mówić także o nieprawidłowościach i rażących objawach, które poruszono w rozprawach nad budżetami innemi, czy oświaty, czy pracy, tak że niemal nie było dnia bez ujawnienia rzeczy, które dźać się nie powinny.

Ten stan rzeczy powinien skłonić do poważnego zastanowienia się wszystkie grupy i ludzi dbałych o dobro kraju.

Wszakże rozprawa budżetowa w krajach prawidłowo rządzonych wygląda tak jak rozglądanie się po polu uprawnym lub po lesie uporządkowanym, gdzie tylko pozostają wyrównania i udoskonalenia. A u nas rozprawa budżetowa, wysiedlona na pole gospodarki państw., natrafia ustawicznie na wyboje i wilcze doły, a wchodząc w las zarządzeń i wydatków, musi dopiero karczować drogę, zawałoną nieładem pojęć i działań, niezgodnych z obowiązującymi prawami. Tam zagospodarowanie porządne i przejrzyste, a tu dżungla.

Temu stanowi rzeczy musi się kres położyć. Póki są nieprawidłowości i nadużycia, niepodobna o nich nie mówić, przeciwnie i rozum i sumienie nakazują przede wszystkim na to zwracać uwagę, bo inaczej nie wyjdzie się z trzęsawiska. Przeciwnie to nietylko stawia nas w złym świetle w porównaniu z zagranicą, ale także pochłania njuwięcej uwagi, wysiłku i czasu, tak że do właściwego zadania udoskonalenia przez gruntowne oświetlenie różnych prac państwowych albo się nie dochodzi, albo dochodzi się z białą. Wyjście z wybojów i maceczników na równy grunt prawa i ładu, co znajdzie wyraz odrazu w rozprawach budżetowych, powinno być wskazówką stanowczą, jeśli się ma wzmacniać i poprawiać.

Stanisław Stronki.

Falszywy „doktor” — złodziejem

Gdynia, 25. 1. (AW.) Aresztowany w Paryżu były funkcjonariusz Urzędu Morskiego w Gdyni, rzekomy „doktor” Zaleski, przewieziony będzie statkiem „Polonia” pod eskortą do Gdyni. Dopuszczał się on nietylko defraudacji i oszustw na przeszło 30.000 złotych wobec licznych osób, lecz również fałszował dokumenty i ukradł 4000 zł kasjerowi Urzędu Morskiego.

OSTPZEZENIE!

„Ty” dobre się naśladowe i fałszywe. Dlatego musisz chronić się przed hezwartościowemi naśladowcami! żądać wyraźnych znaków od dziesiątek lat czekoladek przeczyszczających

DARMOL

Nr. rej. M. S. W. 1199.

Na każdej tablecie znajduje się napis Darmol J. Brady.

Do nabycia we wszystkich aptekach!

MIECZYSLAW JAROSLAWSKI ANDRZEJ SOPLICA POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Po chwili znaleźli się na górnym pokładzie, gdzie Soplicę przywitał kapitan na czele zebranej starszyny żalogi. Marynarz, który wyszedł na ich spotkanie, miał im zademonstrować statek. Zwiedzono przede wszystkim nawpół rozładowane już składy samochodów, mieszczące się na głębinie kilku-piętowej. Z hali magazynowej oficer wprowadził ich do hali maszyn, które w tej chwili stały nieczynne, odpoczywając po długiej, ciężkiej pracy przebycia oceanu.

Tymczasem w luksusowej kabinie właściciela statku nakryto do lunchu.

Podawało dwóch młodych, czarnych jak heban murzynków — w białych, sięgających do ziemi fartuchach.

— Kazalem tymczasem poszukać w tych składach pani samochodu. Myśle że się nie omyle i znajdę właściwy. Jeżeli zdąży załatwić formalności celne, będzie pani mogła jeszcze dziś odjechać nim do Copot, aby obejrzeć zamówioną dla niej willę.

— Doprawdy nie wiem, co mam o tem wszystkiem myśleć — wzruszyła Agnes ramionami, a oczy jej nabrały wyrazu niepewności, myszującą niepokojnie wokół.

— Poprostu, pani baronowo, przyjechał do Europy niejaki Soplica, poznała go pani i co za tem następuje. — 100 procent przyjemności, jeżeli...

— Jeżeli?

— ...zechce pani uważać to za przyjemność.

— Przyjazd pana?

— Nie, to dla pani przypadek. Mam na myśli trochę tych drobniagów z tym przyjazdem związanych.

— Obawiam się tego wszystkiego.

— Lek jest najgorszym doradcą.

— To zależy... dla kogo. Wie pan, chwilami ogarnia mnie dziwne uczu-

cie. Chciałabym uciec gdzieś daleko przed panem, niby przed bestją apokaliptyczną i schować się w najciśniejszym kącie świata, aby nie widzieć, nie słyszeć tych wszystkich pokus.

— Czas do namysłu pani baronowa jeszcze ma. Zarządzenia moje bez szkody dla niej i dla siebie mogę każdej chwili cofnąć. A jak mi wiadomo, pociąg wychodzi stąd na Hel — spojrzaj na zegarek — za czterdzieści minut. Wraz z jego odejściem zniknie pani z oczu niepokojąca ją bestja apokaliptyczna i wszystkie wymagane przez nią ofiary.

— Ależ to przenosił! — rzuciła pospiesznie pieszczotliwym głosem. — Chciałam właśnie powiedzieć, że wolałabym, żeby pan tego wszystkiego nie miał i był sobie — ot, zwyczajnym miłym Amerykaninem, który szuka w podróży romantycznej przygody. Wszak do chwili obecnej za takiego pana miałam, a nasza znajomość wcale źle się nie układała.

— Okręt odpłyne, samochody

gdzieś rozejdą się po Polsce i skończy się ten przerażający dzień dzisiejszy.

— O, przepraszam, z wyjątkiem mojego auta! Tego panu już nie daruję — przerwała Agnes, podsuwając się tak blisko, że Andrzej tylko obecności murzynka zawdzięczał zachowanie swej równowagi.

Po lunchu zwiedzili jeszcze port w łodzi motorowej, a kiedy wrócili do statku oznajmiono im, że maszyna gotowa do jazdy już czeka. Soplica załatwił jeszcze sprawy ze swym komisyjnerem, któremu polecił udać się na Hel, precyzując mu dokładniej te misje, pożegnał załogę i siadł obok oczekującej go w pięknej limuzynie Agnes.

W chwili wsiadania zdawało mu się, że wśród tłumy marynarzy migocła twarz Baworowicza. Rozejrzał się uważnie ale wilka morskiego już nie widział.

— Zdaje mi się, że pani ma jeszcze jakąś drobnostkę do załatwienia w mieście? Chętnie będę pani towarzyszył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obrady komisji budżetowej

Pos. Rybarski o kredytach i subwencjach Banku Gospodarstwa Krajowego

Warszawa, 26. 1. (Tel. wł.) Na posiedzeniu komisji finansowej poseł Rybarski (Klub Nar.) omawiał budżet Banku Gospodarstwa Krajowego. Wspomniał o niesłychanym szafowaniu kredytami. W dniu 28 lutego 1929 Federacja Obróńców Ojczyzny była winna Bankowi Gospodarstwa Krajowego 40 tys. zł, Organizacja Zjednoczenia b. więźniów ideowych 3 tys. zł, Wojciech Stępczyński 35 tys. zł, „Gazeta Zachodnia” w Poznaniu 10 tys. zł. Były też duże zaległości za rok 1928. Związek Strzelecki w Poznaniu był winien 1013 zł (później spłacono), zarząd główny Związku Ziemian 43 895 zł, Wojciech Stępczyński 19 620 zł. — Fundusz dyspozycyjny prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, gen. Góreckiego, który w r. 1928 wynosił 50 tys. złotych, w r. 1929 podwyższono do 150 tys. zł. Z subwencji otrzymały pisma sanacyjne: „Droga” — 5 tys. zł, „Ziemia Radomska” (gdzie gen. Górecki kandydował) 2 tys. zł, „Przegląd Woliński” — 1500 zł, „Ziemia Lubelska” 1 tys. zł, „Życie Nowogrodzkie” 2 tys. zł i „Opinia Kielecka” 2 tys. zł. W r. 1929 Federacja Obróńców Ojczyzny 165 tys. zł, Związek Strzelecki 10 tys. zł, Związek Legionistów 5 tys. zł, „Przegląd Woliński” 2 tys. zł, „Liga Mocarstwowa Rozwoju Polski” 2 500 złotych.

Pos. Polakiewicz (B. B.) wtrąca: A Sokół co dostał?

Pos. Rybarski: Sokół nic nie dostał.

Pos. Rybarski mówi dalej: Towarzystwo Popierania Wiedzy Regionalnej 1 050 zł.

Pos. Wyrzykowski: Co to jest?

Pos. Diamond: Czy pan nie wie, regiony są to okręgi wyborcze.

Głosowanie nad budżetem min. pracy i spraw zagranicznych.

Warszawa, 25. 1. (PAT.) Na dzisiejszym posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej przegłosowano przedewszystkiem budżet min. pracy i opieki społecznej.

Następnie po krótkiej przerwie przystąpiono do głosowania nad budżetem min. spraw zagranicznych.

Przed głosowaniem zabrał głos min. Zaleski, który udzielił wyjaśnień oraz zajął stanowisko co do pewnych pozycji skreślonych.

Pos. Dąbski (Str. chl.) oświadczył m. in., że zamierza proponować zwiększenie dochodów ministerjum o 100 000 zł przez sprzedaż 2 samochodów z 4, jakie posiada min. oraz odpowiednią redukcję w wydatkach na środki lokomocji.

Po końcowym przemówieniu pos. Czapińskiego przystąpiono do głosowania.

Po uchwaleniu drobniejszych skreśleń odrzucono wniosek p. Palijiwa o skreślenie całego funduszu dyspozycyjnego. Następnie przystąpiono do wniosku referenta i p. Korneckiego o

Pos. Rybarski mówi dalej: Zw. Okręgowy Szkoły Ludowej we Lwowie 1 500 zł, Instytut Szerzenia praktycznej wiedzy przemysłowej 125 tys. zł.

Pos. Stronński (Klub Nar.): bardzo praktyczna wiedza.

Pos. Rybarski: Instytut Szerzenia praktycznej wiedzy rolniczej 75 tys. zł, Stow. Dom Ludowy, za którym zabiegał pos. Jaworowski (BBS.) 25 tys. zł, robotnicza organizacja „Samopomoc”, za którą stoi pos. Prausowa (BBS.) 5 tys. zł. Z czystych zysków Banku Gospodarstwa Krajowego w 1928 r. wydano 450 tys. zł, w r. 1929 1346 tys. zł. Na jakie cele? Po 6 tys. zł otrzymały: Teatry Polski i Praski, 2 tys. zł teatry w Poznaniu, Federacja Obróńców Ojczyzny 5 tys. zł, Regionalny Komitet Wojewódzki 3 tys. zł, Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet 8 600 zł, Generalny Sekretariat Ligi Mocarstwowej Rozwoju Polski 2 tys. zł.

Pos. Wyrzykowski: który?

Pos. Rybarski stawia wniosek: Sejm wzywa min. skarbu, aby przy zatwierdzeniu bilansu rocznego i budżetu Banku Gospodarstwa Krajowego uwzględniło powiększenie rezerw banku i wpłat do skarbu z czystego zysku banku, co da się osiągnąć przez niewyzyskiwanie uprawnień Banku Gospodarstwa Krajowego co do rozdziału subwencji na cele publiczne i społeczne, przez oszczędności w wydatkach na fundusz dyspozycyjny i propagandę oraz na inne cele w dziale kosztów handlowych.

Zaznaczyć należy, że Bank Gospodarstwa Krajowego wydał w r. 1929 na ogłoszenia i propagandę 200 tys. zł (w.)

skreślenie z funduszu dyspozycyjnego 3 milj. złotych, z których 1 milj. miałby być wydzielony jako nowy paragraf „fundusz reprezentacyjny”. Głosowanie rozdziałowe. 18 głosami przyjęto wniosek o zmniejszenie funduszu dyspozycyjnego o 3 milj. a następnie 20 głosami uchwalono wniosek o przyznanie 1 milj. zł na fundusz reprezentacyjny.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do dalszego punktu porządku dziennego.

Na wstępie min. skarbu Matuśzewski oświadczył, że dziś na plenum przy drugim czytaniu kredytów dodatkowych przedstawiony będzie wniosek rządowy w sprawie 15 milj. zł na bezrobotnych, gdyż kredyty są już na wyczerpaniu.

Sprawy pasportowe

Zkolei przystąpiono do sprawy pasportów.

Wicemin. Grodyński oświadczył, że wkrótce ukaże się rozporządzenie, zniżające opłatę za normalny

paszport z 250 zł na 100 zł, za wielokrotny z 750 zł na 250 zł, za paszport ulgowy w celach przemysłowych i handlowych na 25 zł, za wielokrotny handlowy na 150 zł, za ulgowy na kształcenie się, poratanie zdrowia lub udział w zjazdach na 20 zł, wielokrotny ulgowy na 100 zł; emigracyjny paszport pozostanie nadal bezpłatny. Poza tym zniesione będą wszelkie dodatkowe opłaty oprócz stempowej za blankiety. Przewidziane są również inne uproszczenia.

P. Kornecki apeluje o ukrócenie formalistyki.

Pos. Wyrzykowski domaga się uporządkowania stosunków w komisariacie rządu w sprawach pasportowych.

P. Diamond proponuje zmniejszenie opłaty do 50 zł.

Pp. Rybarski, Dąbski i Rozmaryn skarżą się na utrudnienia

Referat p. Rybarskiego o Banku Gospodarstwa Krajowego

Następnie komisja przystąpiła do referatu p. Rybarskiego (Kl. Nar.) o Banku Gospodarstwa Kraj. Mówca oświadcza, że Bank Gosp. Kraj. według statutu ma się zajmować w pierwszej linii sprawami kredytu długoterminowego. Ma również prawo zajmowania się sprawami banków i przedsiębiorstw państwowych a także innymi czynnościami, lecz dopiero w drugiej linii. W dziale kredytu długoterminowego było jasne, że w kraju bank nie znajdzie dostatecznego rynku lokacyjnego i głównym jego zadaniem było zdobyć dla polskich papierów rynku zagranicznego. Z powodu różnych przyczyn bank tego zadania nie spełnił, t. j. nie zdołał zdobyć rynków zagranicznych. Napotkał tam na pewne przeszkody i na pewną niechęć sfer finansowych. Zastanawiając się nad objeżdżaniem zagranicy, mówca zwraca uwagę, że zagranica nie ma uznania dla tego typu banku, który jest równocześnie bankiem kredytu długoterminowego i hipotecznego a z drugiej strony zajmuje się finansowaniem przedsiębiorstw przemysłowych. W tych krajach, na które liczyliśmy, rynki francuski, angielski i amerykański tego typu banku nie mają i sferom zagranicznym taka dwoistość zadań wydaje się niepotrzebna i zbyt ryzykowna. Zkolei referent w dłuższym wywodzie przechodzi do omówienia środków rozporządzeń banku i zajmuje się danymi cyfrowymi, poczem konkluduje, że bank winien raczej ograniczyć swą działalność i okazywać w niej pewną wstrzeźliwość. Tymczasem zaznacza się tendencja brania różnych zadań, nawet i takich, które nie mają charakteru bankowego. Tu mówca przytacza szereg przykładów i stwierdza, że są udzielane kredyty osobom i instytucjom, nie mającym wspólnego z celami banku — Co do działalności kredytowej bank powinien nie rozszerzać zanadto pewnego rodzaju kredytów, które są zbyt ryzykowne. Referent ma na myśli kredyty gotówkowe.

Kierownik min. skarbu Matuśzewski w odpowiedzi na zarzuty pos. Rybarskiego omawia kwestję rozdziału czystego zysku Banku. Zysk

przy wydawaniu paszportów a nawet dopatrują się w wielu wypadkach szyskan, przyczem powołują się na przykłady. P. Rozmaryn wnosi rezolucję w sprawie wydawania studentom ulgowych paszportów na cały okres studiów, na podstawie zaświadczeń zagranicznych zakładów naukowych co do odbywania studiów.

Sprawozdawca pos. Holyński (BB.) zaznacza, że wszyscy zgadzają się na to, iż obniżenie cen powinno nastąpić, ale na tak radykalną zmianę, jaka jest proponowana, jeszcze nie czas. Mówca uważa, że nastąpiła chwila, aby min. spraw zagranicznych przystąpiło do rokowań międzynarodowych w kwestii obniżenia cen wizy.

Pos. Diamond zapytuje, czy rząd zgadza się na paszporty jednoroczne.

Przedstawiciel rządu oświadcza, że tak.

ten wynosił około 14 milj. zł, z którego część przekazano na rezerwę a 1 i pół miliona oddano na pewne cele. Największą pozycją była subwencja na P. W. K. w kwocie 10 tys. zł. Suma 100 tys. zł na federację była dana słusznie właśnie z ekonomicznego punktu widzenia. Federacja ma podjąć dość szeroką akcję w dziedzinie ubezpieczenia, która, jeżeli się uda, będzie nie tylko usprawiedliwiona, ale korzystna dla państwa, dla banku i oczywiście dla ubezpieczonych. W r. 1928 na ogłoszenia wydano wogóle 151 tys. zł, z czego prasa prorażdowa otrzymała 11 tys. zł. Kredyt p. Stępczyńskiego, pochodzący z czasów przed objęciem Banku przez dyr. Góreckiego, wynosił 25 tys. zł. Dziś pozostaje 19 tys. zł, które są zabezpieczone hipotecznie. Wnioskom oszczędnościowym posła Rybarskiego minister się nie sprzeciwia. W końcu minister odpięra zarzut, jakoby Bank Gospodarstwa Krajowego traktowany był nieprzychylnie przez finansjery zagraniczną.

Na tem dyskusję zakończono.

Katastrofa samolotu wojskowego

Kraków, 25. 1. (PAT.) Kolo Tar-nowa spadł wskutek defektu motoru samolot wojskowy.

Aparat został zniszczony. Lotnicy wyszli cało.



Obecnie
Najmodniejszy i Najlepszy. np 76-7

Mozaika warszawska

Szał wyborczy — Vivat Poznań — Cygańska rewolucja — Republikańska policja w obozie rojalistów — Walka z wampirami — Szepełowicz umarł po raz wtóry

Warszawa, 25 stycznia.

Co się dzieje! — Istne szaleństwo ogarnęło ludzi.

Nie przesadzam ani o jotę, mówiąc, że Warszawa doprowadzona została do szalu wyborczego roznamiętnienia.

Nie ma komitetów wyborczych, nie ma plakatów agitacyjnych, nie ma ulotek, nie ma pyskaczy wiecowych, nikt nie wygłasza mów wyborczych, nikt nikomu nic nie obiecuje — a jednak w czasie wyborów do Sejmu nie dochodziło do takiej zacieklności wśród głosujących, jak w tych dniach.

Gdzie się tylko obrócić, czy w tramwaju, czy w autobusie, czy w kawiarni, czy w prywatnym domu, wszędzie słychać cztery nazwiska, powtarzające się w najrozmaitszym porządku i w różnych przypadkach: Hoeflingerówna, Protasewiczówna, Winkowska i Batycka.

Oto cztery najpiękniejsze z pięknych! Oto cztery bezpośrednie kandydatki do korony Miss Polonii.

Co najciekawsze to, że żadna z nich nie jest warszawianką. Dwie lwowianki (p. Hoeflingerówna i p. Batycka), jedna poznanianka (p. Winkowska) i jedna kresowianka z woj. nowogrodzkiego (p. Protasewiczówna).

Piszący te słowa głosował oczywiście na poznaniankę, nie tylko przez sympatię dla miasta.

Niech żyje Poznań! — krzyczy wielu głosujących i kto wie, czy z dzisiejszego trzeciego miejsca piękna Wielkopolanka nie zaawansuje na pierwsze, lub choćby na drugie — jako vice-miss Polonii. — Górą Poznań!

Wśród warszawiaków nie brak oczywiście malkontentów, którzy uważają, że wstyd, aby królową piękności nie była mieszkanka stolicy. Ale trudno — to tylko dowód sprawiedliwości wyborów.

Warszawa jest widownią jeszcze innych „królewskich” wyborów, w których nie miała rolę odgrywa Poznań. Wybory te nie dotyczą Miss Polonii, lecz... „króla” Cyganów.

Koczowniczy lud, niezawsze mile widziany, osiadł na jednym z przedmieść stolicy i jakoś nie zwija obozu już od czterech lat. Jak na cyganów, rzecz to niebywała.

Ten stan spoczynku wywołał w obozie ciemnoskórych cichą domową rewolucję, skierowaną przeciw „królowi”. Król Bazyli Kwiek zaprzagnął widać odmienić obyczaje nomadów, ale nie znalazł zrozumienia. Przeciw „staremu niedołężnemu” obrócił się „gniew ludu”.

Obóz przedstawia teraz widok niezwykły. — Z jednej strony furgony „królewskie”, z drugiej obozowisko, przybitych z Wielkopolski, 400 cyganów, dokoła zaś policja, zajmująca stanowisko wyczekujące wobec tego milczącego przesilenia.

Dziwna zaiste sytuacja: policja republikańskiego państwa, nolens - volens, strzegąca bezpiecznych rządów „króla”. Jak gdyby nie miała innych zmartwień! A ma ich dość!

Ostatnie dni postawiły przed nią nie byle jakie zadanie. — Pojawił się odniedawna w stolicy nowy typ przestępców, trudnych do podciągnięcia pod jakikolwiek paragraf kodeksu. Z pozoru są to ludzie postępujący legalnie, a przecie dla każdego z nich piekło powinno być osobny rodzaj mąk wymyślić. — Są to handlarze weksli.

Powstały już całe przedsiębiorstwa, zajmujące się skupowaniem drobnych, protestowanych weksli, takich, za które, zdawałoby się, nikt już nie da ani szeląga.

Handlarz kupuje taki papiererek za grosze, gdyż — jak powiada — reklamowa ulotka tego rodzaju instytucji, rozsyłana niedawno do zainteresowanych, posiada wszelkie środki egzekucyjne, nawet takie... jakimi nie rozporządza władze. — Można sobie wyobrazić, co to za środki.

Zagrożenie delikwentowi skandalem publicznym, kompromitacją, ujawnieniem jakiegos postępków, który mógłby wywołać komplikację rodzinną — oto owe „środki egzekucyjne”, jakimi nie rozporządza prawo. — Zaiste nie rozporządza!

Zaiste prawo nie rozporządza również dostatecznymi środkami walki przeciw tego rodzaju wampirom. Bo jakże tak, pijawkę wykryć, gdy w inte-

resie samej ofiary częstokroć leży ukrywanie swego prześladowcy. Charakterystyczne jest, że najbardziej poszukiwane są weksle urzędnicze i oficerskie.

Nie można ich ująć, choć wszyscy o nich wiedzą. Ba! znają nieraz z nazwiska.

Takie to bywają krwawe paradoksy w naszym życiu. Bywamy bezzilni nawet wobec oczywistej zbrodniczości.

Chodzą po mieście ponure pogwarki o samobójstwach, które w tych machinacjach miały swe źródło.

Skoro mowa o śmierci, to muszę opowiedzieć o Szepełowiczu.

Szepełowicz umarł... po raz drugi! Tak! Nie każdemu rzecz taka się zdarza, co?

Była to swego czasu sprawa głośna w Warszawie. — Lopek Szepełowicz przed kilku laty postanowił sprawdzić przyjaźń ludzką i symulował... śmierć. Podstał na swoje miejsce innego nieboszczyka i sprawił mu setny pogrzeb, w którym wzięła udział rodzina i wielu przyjaciół, ale nie wszyscy. O tych właśnie chciał wiedzieć.

Konsekwencje pogrzebu były jednak skomplikowane. Szepełowicz musiał dosłownie ludzi przeproszać, że żyje a nawet przedstawiać świadków, że nie umarł; i dopiero po długich korowodach uzyskał nową metrykę.

Tym razem Szepełowicz umarł naprawdę i pogrzebion po raz wtóry.

S a s.

Stronnictwo Narodowe

KOŁO WILDA.

Roczne walne zebranie Koła Wildeckiego Stron. Narodowego odbędzie się we wtorek dnia 28 stycznia 1930 r. o godz. 7.30 wieczorem w lokalu p. Zawadkowej przy Górnej Wildzie 75.

Na porządku obrad m. in.: referat p. red. Powidzkiego na temat: „Po przesileniu”; sprawozdanie zarządu za czas od 11. 5. 28 do 31. 12. 29; wybór nowych członków zarządu; przyjmowanie nowych członków i kandydatów.

Szanownych Członków i Sympatyków Stronnictwa niniejszem uprzejmie zapraszamy.

Pół godziny przedtem odbędzie się zebranie zarządu tamże.

ZARZĄD KOŁA WILDECKIEGO.

KALENDARZYK

Niedziela, 26 stycznia 1930.

Słońce: wschód 7.45 — zachód 16.26 — długość dnia 8 godzin 41 min.
Księżyc: wschód 6.06 — zachód 12.41 — przed nowiem.
Kal. rz. kat.: Polikarp B. — jutro Jan Złotousty.
Kal. słow.: Skarbimir — jutro Przybysław.

Zebrania

Dziś o 10 K. S. „Cybina”, r. w. z. u. p. Jaszka, Tama Berdychowska;
o 10 Zw. Zaw. Automobilistów, r. w. z. u. p. Kasperkowej, ul. Kraszewskiego 16;
o 11 Tow. Cech. Czel. Stolarskiej, w salce OO. Franciszkanów;
o 11.30 Zw. Czel. i Podmistrzów Murarskich, w „Ulu” ul. Ślusarska 8;
o 16 Polsko-Kat. Tow. Gluchoniemych, w. z. u. p. Jarockiego, ulica Masztalarska 8a;
o 16 Tow. Uczniów Handlowych (zebr. Kółka Scenicznego), w ognisku, al. Marcinkowskiego 26;
o 17.30 Kat. Koło Abstyn. „Wyzwolenie” (Śródmieście), r. w. z. w salce Św. Wojciecha, al. Marcinkowskiego 22.
Jutro o 19 Komitet Tow. (Wilda), w lokalu Górna Wilda 41;
o 19 Tow. Powstańców i Wojaków (Łazarz-Górczyn), r. w. z. w lokalu przy ul. Marsz. Focha 81;
o 19.30 Kat. Tow. Rzemieślników Polskich, w. z. w Domu Królowej Jadwigi;
o 20 Wlkp. Stow. Myśliwskie, r. w. z. u. p. Kowańskiego w Piwnicy Ratuszowej, St. Rynek 1;
o 20 Młodzież Wschodnia (zebranie kandydatów), w lokalu przy Św. Marcynie 65;
o 20 Stow. Młodzieży Obywatelskiej (Śródmieście), w sali Koła Senjorów, al. Marcinkowskiego 26;
o 20 Pozn. Tow. Pływackie (oddział żeński), w. z. u. p. Cichowicza, ulica Kantaka 11.

Wykłady — odczyty

Jutro o 20 w sali Biblioteki U. P., ul. Ratajczaka — wojewoda Stanisław Srokowski: „Zagadnienie Prus Wschodnich”.

Różne

Dziś o 17 Wzdział uczenie Cechu Krawiectwa Damskiego — wieczór taneczny na rzecz kolonii wakac. w Domu Rzemieślniczym.

Nocna służba aptek

Śródmieście: Anteka Sapieżyńska, plac Sapieżyński 1. — Anteka pod Esku-lapem, pl. Wolności 13. — Anteka pod Złotym Iwem, Starv Rynek 75. Anteka Chwaliszewska, Chwaliszewo nr. 76.
Łazarz: Anteka przy Parku Wilsona, ul. Marszałka Focha 47.
Jeżyce: Anteka pod Gwiazdą, ulica Kraszewskiego 12.
Wilda: Apteka pod Koroną, G. Wilda 61.
W innych dzielnicach apteki tam się znajdują.

Z teatru

Szekspira „Kupiec wenecki”. Teatr Polski. Reżyseria p. Nuni Szczurkiewiczowej. Nowe dekoracje p. Jarockiego. Wykonawcy: pp. Biesiadecki, Ludwińska, Zasempianka, Biesiadecki, Bracki, Chmielewski, Czajkowski, Godlewski, Kondratt, Kordowski, Kwaskowski, Noskowski, Nowacki, Piotrowski, Przysiański, Rodzewicz, Tosik i Szerbowski.

Warto zaprosić na „Kupca weneckiego” tych pesymistów, którzy jęczą nad moralnym upadkiem publiczności i już widzą wystraszonymi oczyma, jak z naszych scen wygania literaturę najgłupszą farsa i chamski melodramat pod etykietą „teatralnego reportażu” przemycany. Niech zobaczą, jak publiczność się bawi i niech oszczędzają swoje szanowne zdrowie na inny raz. Niebezpieczeństwo splecenia i zordynowania gustu napełnia istniejące i wielce już bój, ale źródło jego szukać trzeba we właściwym miejscu, tj. w tych świątyniach sztuki,

Błędy językowe

Rozchodzi się o co, zamiast chodzi o co, idzie o co

Brak poczucia językowego wywołał w ostatnich czasach wtargnięcie do mowy potocznej, a nawet do dziennikarstwa i publicystyki, wyrażenia „rozchodzi się o co”, zamiast ogólnie dotychczas używanych: „chodzi o co” lub też „idzie o co”. Każdy Polak inteligentny, używający języka literackiego, a nie jakiejś gwary ulicznej, powinien umieć rozróżniać odmienne znaczenia obydwóch tych wyrazów.

Gdy mówimy: „chodzi o co” lub „idzie o co”, mamy na myśli wyłącznie przedmiot lub cel pewnej czynności, czy to dokonywanej, czy też dokonanej. Rozchodzi się o co, zamiast ogólnie dotychczas używanych: „chodzi o co” lub też „idzie o co”. Każdy Polak inteligentny, używający języka literackiego, a nie jakiejś gwary ulicznej, powinien umieć rozróżniać odmienne znaczenia obydwóch tych wyrazów.

Wyrażenia „rozchodzi się o co” używamy wtedy, gdy chcemy zaznaczyć pewną rozbieżność, pewien szczegół, który przy dokonywaniu się czynności stanowi przeszkodę w doprowadzeniu jej do końca, w doświadczeniu i zgodzie, w osiągnięciu zamierzonego celu. Kiedy np. dwie strony prowadzą z sobą układy i nie mogą dojść do porozumienia z powodu — iż jedna strona postawiła warunek, na który druga strona zgodzić się nie może, wówczas mówimy, że stroną rozchodzi się o ten jeden warunek. Możemy też powiedzieć, że stroną rozchodzi się o dodatkowe warunki; rozchodzi się o poniesienie kosztów, rozszliśmy się o drobiazgi i t. p. Wobec tego takie sposoby mówie-

Pogrzeby

Dziś: Śp. Alfreda Suszczyńskiego o godz. 13.30 z kaplicy Św. Józefa. — Śp. Marii z Kasprzaków Dubiszowej o godz. 14 z kaplicy Św. Józefa. — Śp. Wacława Siennickiego o godz. 14.30 z kaplicy Św. Józefa. — Śp. Józefa Maczkowiaka o godz. 15.30 z kaplicy Św. Józefa.

Licytacje

Jutro o 9.30 ul. Szamarzewskiego 36 — cukierniczkę, śmietaniki, lizeczki;
o 10 Św. Marcin 62 — mydło, woda kołniska, 5 beczek oliwy;
o 13 ul. Niegolewskich 6 — biurko dypl. z fotelem, kalamarz, szafa do książek, leżanka, kilim, bufet, kredens, stół, dywan, 22 obrazy, wazon metalowy;
o 16 ul. Wietłowa 10 — wóz ciężarowy, 2 konie.

Zastępcy

na województwo poznańskie i pomorskie dla zaprowadzonych artykułów poszukuje poważna firma branży kosmetycznej. Wymagana gwarancja. Zgłoszenia Kraków — skrytka pocztowa 10.

MONARQUE

LIKIER À LA CHARTREUSE

HULSTKAMPA



BOLE
REUMATYCZNE
ARTRETYCZNE
NEURALGICZNE
USMIERZA
BALSAM
BENGALSKI
ZNIECZULAJĄCY
F. Karpiński w Warszawie

nia, jak: rozchodzi się o prawdę, rozchodzi się o honor, o życie, o pieniądze, rozchodzi się o wszystko o zdobycie praw i t. p., są niewątpliwie błędne, ponieważ w nich chcemy wyrazić cel działania, nie zaś przeszkodę, stojącą na drodze ku jego osiągnięciu. Prawidłowo należy powiedzieć: chodzi o prawdę, o honor, o życie, o pieniądze, o zdobycie praw i t. p.

Jeżeliby kto miał wątpliwość co do prawidłowego użycia jednego lub drugiego wyrażenia, niech pamięta o ogólnej wskazówce: że daleko rzadziej o myśli się, używając wyrażenia „chodzi (idzie) o co”, aniżeli nadużywając — jak to się dzieje obecnie — drugiego wyrażenia „rozchodzi się o co”. Mamy nadzieję, że nasi czytelnicy zechcą na przyszłość skorzystać z tej wskazówki.

Ka — ski.

Najechnany przez samochód

Wczoraj wieczorem krótko po godzinie 18 najechnany został na Starym Rynku narożnik ul. Wrocławskiej przez samochód P. Z. nr 43412, kierowany przez szofera Stanisława Warkowiaka (Św. Marcin 32), 76-letni restaurator Stanisław Jankowski, zamieszkały przy ul. Wrocławskiej 30.

P. Jankowskiego z powodu poranień na głowie przewieziono do lecznicy miejskiej. (k.)

o 15.30 narożnik ul. Strusia i Marsz. Focha — lampa, obrazy gobelinowe, dywany;

Teatr Wielki

DZIŚ — o godz. 15 „Jaś i Małgosia”, baśń operowa Humperdincka. (Ceny zniżone). — Wieczorem „Lakme”, opera Delibes. (Ostatni gość, występ p. Ewy Bandrowskiej).

Teatr Polski

DZIŚ — popoł. „Kopciuszka”. — Wieczorem „Kupiec wenecki”.

Teatr Nowy

DZIŚ — o godz. 15.30 „Dziecię szczęścia”, bajka dla dzieci. — Wieczorem „Rywale”.

ZAŻYWAJ

z lecytyną
by wzmocnić Two
nerwy!

BIOMALZ z lecy-
tyną uzdrowia
system nerwowy

We wszystkich aptekach
i drogeriach

Pp 8807-71.19



WYTWARZANE CAŁKOWICIE W KRAIU

PANIE,

dbać o swoją cerę i pragnąc
zachować świeżość i urok mło-
dości stosuj:

KREM ABARID

Najodpowiedniejszy do twarzy, przy-
gotowany na miodzie i wyciągu
z lilii białej. Krem Abarid usuwa
zmarszczki, zapobiega tworzeniu się
nowych i nadaje twarzy świeży mło-
dzienczy wygład. np 7-27

PUDER ABARID

Hygieniczny, o subtelnym zapachu,
niewidoczny, nie zawiera metali, nie
psuje skóry i nadaje jej matową białosć.

MYDŁO ABARID

Neutrale, przygotowane na najdeli-
katniejszych tłuszczach, nada się
nawet do bardzo wrażliwej skóry.

OTRĄBKI ABARID

Niezastąpione do mycia twarzy, szyi
i biustu, oczyszczają pory skóry
pobudzają transpirację, zapobiegają
tworzeniu się pryszczy i plam.

Skład Główny

Perfumeria „PERFECTION”

Warszawa Szpitalna 10 i Marszałkowska 85.

ki, które ze spekulowania na tandencie zrobili sobie zawód i sposób do życia, bo na nic innego je nie stać. One to, ci producenci, chcą wytwarzać sobie coraz szersze koło konsumentów i te ulegali im gwałtem wypychać. Tembardziej więc trzeba, aby sceny, które są godne nazwy teatru, przeciwstały im jak najlepsze sztuki i jak najstaranniejsze wykonanie. Jest to walka o przyszłych widzów.

Jest też to walka o przyszłych aktorów. Po ciągłym chodzeniu w marne i po mówieniu prozą nielatwo im się wsadzić w szaty renesansowe i mówić tamtym językiem. Przydałoby się częściej wprawa. Szekspir jest w każdym razie wielkim dla aktora egzaminem i warto to rygorozum szerszej przeprowadzić, niż wówczas, gdy naprzykład nasz Szajlok grą dziesięć razy jednego i tego samego manekina pod różnymi nazwiskami. To, że p. Chmielewski wogóle Szajloka dźwignął, mówi dużo o jego talencie. Jest to ciężar na miarę największych siłaczy. Po Żelazowskim, Kotarbińskim,

Bolesławskim, Feldmanie, którzy swoich Szajloków zabrali już poważnie na tamten świat, jeden zdaje się, Jaracz z nim się mocował.

P. Chmielewski, w scenach o tragedję zahaczających, siły nie pożałował (ucieczka Jessyki, sąd). Podkład był wszakże patetyczny, tak, jakby był aktorem okresu romantyczno-deklamatorskiego i groteski właściwie nie pokazał, chociaż ona to musi dostarczać kontrastu do tragicznych wybuchów. Mnóstwo jest na to miejsca np. w rozmowie z Tubalem i nawet we wstępnych układach z Antoniem. Pamiętam, jak opowiadał historię o owych Labana Ferdynand Feldman, najzacieklejszy i najbardziej rozpierany nienawiścią Szajlok, jakiego wi-
działem. Opowiadał to tonem niemal tłustej anegdotki — nie było wiado-
mo, czy drwi z siebie, czy ze słucha-
czy, czy z samej historyjki. U aktora
rów najciekawsze i najmocniejsze by-
wają te miejsca, gdzie można się róż-
nie domyślać. No, prawda, że są tak-
że i najtrudniejsze do zrobienia. Ujął

trochę sentymentalności, przydać hoj-
nie zjadliwość groteskową, nie patetyczną, a Szajlok p. Chmielewskiego
zaraz pokaże się bogatszym i o roli
bardzo dobrej zostanie może kapitalną.

Nasz bardzo zdolny i różnorodny
artysta miał zresztą i tak sukces pie-
kny i twórczym się okazał — dlatego
było o czym pomówić. A już mówił
tekst taką techniką, jaką go mówić
trzeba, tj. podawać okresy jak na tale-
rzu, pilnować ważnych słów, a pamię-
tać — to najgłówniejsze — iż postaci
Szekspira przy całym swoim realiz-
mie, to posagi. Jak mówiłby po-
sag, gdyby ożył? — to całe podstawa-
we zagadnienie. W tem robi reper-
tuar najnowszy srogie spustoszenia —
aktorzy mówią nieraz szekspirowski
patos i jeszcze trudniejszy szekspirow-
ski żart taką intonacją i tempem, jak
pobieżną mniej lub więcej prozę sztu-
ki współczesnej. A tu trzeba każde
zdanie wycisnąć i ekstrakt ten wi-
żować wmusić. Okazało się, że wiedzą o
tem zwłaszcza Lancelot, Gobbo i ksią-
żę Aragoński (pp. Biesiadecki, Nosko-

Wyrok w sprawie morderstwa w Neryngowie

Stanisław Nowaczyk skazany na 10 lat więzienia — Matkę
jego sąd uwolnił

Gniezno, 25. 1. Korespondent
nasz (br) donosi:

Rozprawa o morderstwo Stanisława
Nowaczyka z Neryngowa trwała przez
cały dzień. Również odbyła się ponow-
na wizja lokalna na miejscu zbrodni.

Po zamknięciu przewodu sądowego
zabrał głos prokurator, który w całości
podtrzymał swe oskarżenie i wniósł
o karę śmierci zarówno dla syna jak i
żony zamordowanego Nowaczyka.

W czasie przemówienia prokuratora
oskarżony zachował spokój a matka jego
plakała.

Obrona prosiła sąd o uwolnienie o-
bojga oskarżonych.

Po dłuższej naradzie o godz. 11 i pół
wieczorem sąd zawyrokował: Stanisła-
wa Nowaczyka (syna) skazuje się z §§
212 i 213 kk na 10 lat ciężkiego więzie-
nia bez zaliczenia aresztu śledczego, u-
tratę praw obywatelskich na lat 10 i 600
zł kosztów sądowych: oskarżona Stani-
sławę Nowaczykową (matkę) zwalnia
się od winy i kary.

Prokurator wniósł natychmiast ape-
lację co do obojga oskarżonych. Obro-
na zaś co do Stanisława Nowaczyka.

Wykrycie szajki włamywaczy

Odrzyskanie części biżuterji, zrabowanej u jubilera
warszawskiego

Warszawa, 25. 1. (PAT). War-
szawski Urząd Śledczy wykrył szajkę
przestępców, którzy w dniu 19 b. m. o
godz. 10-tej rano dokonali włamania do
sklepu jubilerskiego Edwarda Jagodziń-
skiego przy ul. Nowy Świat 61.

Na podstawie rysopisu nabywców
manometru, użytego przez kasiarzy
przy włamaniu a udzielonego przez fir-
mę „Spawotechnika“, stwierdzono, że
manometr nabyli dwaj znani włamywa-
cze Stempel i Daszkiewicz. Droga ob-
serwacji ustalono, że Daszkiewicz od
chwili włamania nie był u siebie w
mieszkanie i że spotyka się na mieście
ze swą przyjaciółką Kazimierą Domań-
ską, właścicielką domu schadzek. Wczo-

raj aresztowano Daszkiewicza i Domań-
ską w czasie spotkania na ul. Ślaskiej
Rewizja, przeprowadzona w piwnicy
domu rodziców Daszkiewicza, odkryła
zakopaną w ziemi część zrabowanej bi-
żuterji.

Wobec oczywistych dowodów winy
Daszkiewicz przyznał się do udziału
we włamaniu i oświadczył że organiza-
torem włamania był Stempel a ponadto
brali w niem udział Julian Dylecki i
Marjan Andrzejczak, wszyscy karani
już za włamanie. Stanowili oni bandę
kasiarzy, która udawała się nawet na
występy zagranicę.

Policja jest już na tropie zbiegłych
Stempla, Dyleckiego i Andrzejczaka.

„Miss Polonia“

Warszawa, 26. 1. (Tel. wł.) —
Wszystko wskazuje na to, że tytuł
„Miss Polonia“ na rok bieżący uzyska
aktorka filmowa p. Zofja Batycka ze
Lwowa. (w.)

Włamanie do sądu

Warszawa, 25. 1. (AW.) Dzi-
siejszej nocy do lokalu sądu grodzkie-
go przy ul. Tykocińskiej włamali się
kasiarze, rozpruwając znajdującą się
tam kasę ogniotrwałą. Rabusie do-
stali się do środka przy pomocy pod-
robionych kluczy.

Na miejsce przybyła policja i dak-
tyloskop, celem zdjęcia odcisku pal-
ców.

W pracowni profesora Gilewskiego

(Do zdjęcia na stronie tytułowej).

Dowiedziawszy się, że prace prof.
Gilewskiego nad portretem ks. Kardyna-
ła Hłonda znacznie postąpiły naprzód, u-
daliśmy się do pracowni artysty w pa-
lacu arcybiskupim na Ostrowiu Tum-
skim, aby poprosić go o garść informac-
cji dla Czytelników naszego pisma.

Dowiedziawszy się o celu naszego
przybycia, prof. Gilewski uprzejmie po-
prosił nas do gabinetu, w którym na ol-
brzymich stalugach umieszczone jest
prawie trzymetrowej wielkości płótno,
przedstawiające ks. Kardynała w nad-
naturalnej wielkości.

Praca nad portretem, która trwa
przeszło 3 miesiące, rzeczywiście jest już
tak zaawansowana, że można wydać o

wski i Kondratt). Pokazali groteskę
szekspirowską tak, jak ją trzeba po-
kazać: dobitnie w każdym ruchu i słow-
wie. Na swoje oklaski przy otwartej
scenie dobrze po aktorsku zarobili a
p. Kondratt, który w ostatnich czasach
jakoś osłabł i popadł w niebezpieczne
dla młodego aktora „udawanie“, wca-
le nie udawał swej figury, ale nią był.
Niechże tak będzie zawsze; z tym mło-
dym artystą wiąże się niemałe na-
dzieje. P. Przysiański wie dobrze,
jak brać się do rzeczy przy kostjumie;
najmłodsza młodzież niech skorzysta
z okazji i niech poprosi starszych, aby
jej pokazali, jak w kostjumie chodzić,
stać, siedzieć, a nigdy się nie garbić,
a przy uklonach nie rysować dłonią ma-
lutkich obwarzanków, ale całkiem du-
żę, z ramienia.

P. Biesiadecka wówczas mogłaby re-
prezentować całkiem autentyczną Por-
cję, niewiastę bujną i renesansową, gdy-
by sama była bujna i renesansowa, albo
gdyby Porcja była Aniela ze „Ślubów“.
Porcja i Nerissa najmniej pamiętały o

tem, że Szekspir każe im mówić żarty
bardzo ważne i bardzo wymyślne, któ-
rych nie można przetrzepywać ani gu-
bić w roześmianiu. Gdyby Porcja i
Nerissa widziały np., w której z szek-
spirowskich wykwiłtów p. Przybyłko-
Potocka, zapamiętałyby ton i spadek
dykcji. P. Biesiadecka ma niemniej du-
żo wdzięku i uśmiechu, więc sympatycz-
ną była ta porcyjka Porcji, jaką mogli-
śmy od niej dostać.

W duecie miłosnym Lorenza i Jes-
syki miałby spryt p. Ludwiżanki trafne
zastosowanie, gdyby go wogóle zastoso-
wała i liryzmem nie usiłowała zastąpić
Nieszczęsny to komunał, że Lorenzo i
Jessyka reprezentują „sielankę“. Od te-
go już niedaleko do pomadki i ekliwo-
ści, a z tem trzeba być ostrożnym u
Szekspira; bo ekliwym on nigdy nie był
i ma zawsze w kącikach ust mądry u-
śmiech sceptyka. Ostatecznie ta poe-
tyczna żydóweczka zmyka z amantem
w sposób wielce romantyczny, ale unosi
ze sobą nie tylko wieczną miłość do Lo-
renza, ale dukaty kochanego papy, któ-

Portret ten będzie propagandą wspa-
nialej postaci ks. Kardynała w związku
z przypadającym na rok bieżący 23-le-
ciem Jego kapłaństwa i zostanie wysta-
wiony w szeregu stolic europejskich.
zapowiedź czego wywołała wielkie za-
interesowanie szerokich sfer kultural-
nych. (k)

Marnotrawni synowie

Przed blisko półtora tygodniem od-
daliło się z domu rodzicielskiego w
Katowicach dwu uczniów szkoły wy-
działowej, Władysław Cybulski i Os-
kar Pająk. Wobec dłuższej nieobec-
ności chłopców „zmartwieni rodzice
zwrócili się o pomoc do policji, która
obu małych obywateli przytrzyma-
ła wczoraj w Poznaniu przy ulicy
Bukowskiej 25. (k)

Dla małych mieszkańców Bydgoszczy

W dniu 20 b. m. upłynęło 10 lat od
chwili objęcia miasta Bydgoszczy przez
władze polskie. Aby ten uroczysty mo-
ment upamiętnić, w umysłach małych
obywateli bydgoskich, specjalnie zawią-
zany komitet postanowił każdemu za-
mieszkańcu w Bydgoszczy a urodzo-
nemu w dniu 20 stycznia 1920 roku dzie-
cku wręczyć książeczkę oszczędności-
wą na sumę 100 złotych.

Termin zgłoszeń upłynął z dniem
25 b. m. (k)

Samobójstwo wskutek obłędu religijnego

W Lulkowie w pow. mogileńskim
popelniał samobójstwo gospodarz Dawid
Pfeiffer, trując się kwasem karboło-
wym.

Powodem rozpaczliwego kroku miał
być obłęd na tle religijnem. (k)

WIADOMOŚCI POTOCZNE KRONIKA MIEJSCOWA

— Kino Parafjalne w Domu Katolickim
na Śródcie wyświetla dzisiaj (w nie-
dziele) film bardzo ciekawej treści p. tyt.:
„Człowiek, który stracił pamięć“. Począ-
tek seansów o godz. 16. 18 i 20.

— Bal „Bratniej Pomocy“. We wczoraj-
szym wydaniu „Kurjera Poznańskiego“
w dziale „Życie Młodzieży Akademickiej“
zaszedł błąd. Bal „Bratniej Pomocy“ U-
niwersytetu Poznańskiego odbędzie się w
dniu 1 lutego rb. w auli Uniwersytetu Po-
znańskiego.

Notowania dewiz z dnia 25 stycznia 1930

Obsługa radiotelegraficzna P A T-icznej.

Dewiza	Stopa dyskont.	Parytet w złocie	Notowania za	w War- szawie	Gdańsku	Berlinie	Londynie	Nowym Jorku	Paryżu	Pradze	Zurychu	Wiedniu
Warszawa	8 1/2	—	100 zł	—	57.59	46.675	43.38	11.25	—	378.—	58.05	79.50
Poznań	8 1/2	—	100 zł	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Gdańsk	6 1/2	173.52	100 Gd. gld.	—	—	81.34	—	—	—	657.—	—	—
Berlin	6 1/2	212.34	100 R. M.	—	122.637	—	20.36	23.89	608.25	123.68	169.52	—
Belgia	4 1/2	123.94	100 belg.	—	—	58.225	34.93	13.92	351.50	8.655	72.10	98.83
Bukareszt	9	172.—	100 l.	—	—	2.488	81.—	0.60	—	20.00	3.07	4.21
Budapeszt	7 1/2	155.90	100 pengó	—	—	73.10	27.3	17.50	—	590.22	90.51	124.07
Holandia	4	358.31	100 gld. hol.	—	—	167.93	12.11	40.18	1023.—	—	208.00	284.95
Kopenhaga	5	238.88	100 k. d.	238.53	—	111.81	18.19	26.75	—	—	138.45	189.60
Londyn	5	43.38	1 funt szterl.	43.39	25.01	20.339	—	4.86	123.0	164.20	25.19	34.51
Nowy Jork	4 1/2	8.91 41	1 dolar	8.0	—	418.65	486.57	—	25.46	33.76	517.60	09.15
Paryż	3 1/2	172.—	100 fr. franc.	35.02	—	16.41	123.90	3.92	—	132.57	20.33	27.85
Praga	5	180.62	100 k. cz.	26.38	—	12.369	164.43	2.93	—	—	15.1	20.57
Rzym	7	172.—	100 l.	46.67	—	21.7	92.98	5.23	—	176.54	27.05	37.11
Szwajcaria	3 1/2	172.—	100 fr. szwajc.	172.27	—	80.76	25.18	14.32	492.25	652.07	—	136.98
Sztokholm	4 1/2	238.88	100 k. szw.	—	—	112.13	18.13	26.24	—	—	38.95	190.25
Wiedeń	7 1/2	125.43	100 szyling	125.45	—	58.815	34.60	14.06	—	474.07	72.85	—

rego okradła. Jest to sielanka wcale
nie tak znów banalna.

Jessyka można więc grać charakte-
rystycznie — i przydałoby się. A już
gdy Jessyka słyszy o nieszczęściu ojca,
musi w niem wziąć chociaż trochę u-
działu (obraz, zdaje się, przedostatni).
Jej zupełna obojętność, jakby szło o ko-
goś obcego, jest po aktorsku dziura w
psychologii i błędem ortograficznym.
„Kupiec“ to ogromna maszyna i nie łat-
wo ją zmontować, ale pewne szczegóły
są bardzo istotne. W scenie sądu n. p.
trzech komparsów stoi na samym prze-
dzie sceny po lewej ręce jakby umyślnie
po to, aby pokazali, że nie wiedzą co ze
sobą począć i jak brać mimicznie udział
w akcji — a naprzeciw mają właśnie
grupę aktorów, którzy naprawdę grają.
Jest to rzecz elementarna przy tak wiel-
kich zadaniach, aby nie stwarzać sobie
nowych trudności, skoro autor i tak ich
od siebie hojnie dosypał. Ten jeden
szczegół niech starczy za wiele innych,
które są dla teatru ważne chociaż widz
je niezawsze dostrzega. Wiedzą ludzie,

— Zebranie ogólne Zw. Faszystów
Polskich odbędzie się w czwartek 30 bm.
o godzinie 20 w sali Stronnictwa Naro-
dowego, ul. św. Marcina 65. Na porząd-
ku obrad referat oraz sprawy organiza-
cyjne. Obecność członków obowiązkowa,
sympatycy mile widziani.

Z TEATRÓW

— Z Teatru Wielkiego. Dziś, w nie-
dziele o godz. 15 po cenach znizonych
baśń operowa „Jaś i Małgosia“. Wieczo-
rem ostatni gościnny występ Ewy Ban-
drowskiej w tytułowej partii w operze
„Lakme“. W poniedziałek 27 bm. „Kry-
sia Leśniczanka“. We wtorek, 28 bm.
„Hrabina Marica“.

Najbliższą premierą Teatru Wielkiego
będzie opera Weinbergera „Szwanda Du-
dzierz“, która obecnie jest grana równo-
cześnie na 70 scenach zagranicznych. W
Polsce opera ta będzie prapremjerą.

— Z Teatru Polskiego. Dziś popołud-
niu po cenach znizonych piękna i efekto-
wna bajka dla dzieci „Kopciuszek“, na
której teatr ciągle jest przepelniony do
ostatnich miejsc, a nasza dziatwa nie po-
siada się z radością. Wieczorem po raz
trzeci wystawiony z pietyzmem „Kupiec
wenecki“ Szekspira. Jutro „Królowa Biar-
ritz“.

— Z Teatru Nowego. Dziś, w niedzie-
lę po raz 36-ty głośna sztuka znakomitej
spółki autorskiej Andersona i Stallinsa
pt. „Rywale“. Treść sztuki — to dzieje
„rywali“: sierżanta i kapitana armji ame-
rykańskiej. Zainteresowanie losami dwu
poszukiwaczy przygód, stale rywalizują-
cych o tę samą kobietę, splata się z ich
przeżyciami wojennymi. Trzy główne po-
stacie pp. Cieszkowską (Charmain), By-
strzyńskiego (kapitan Flegg) i Mazanka
(sierżant) darzy publiczność niemiłknące-
mi oklaskami. Wesolość nieca pp. Chmur-
kowski, Smoczyński i Działosz.

W niedzielę o godz. 15.30 ulubione wi-
dowskie naszych miłośników, piękna
bajka pt. „Dziecię szczęścia“, którą na-
pisała p. Wanda Trojanowska (ciocia
Wandzia).

W próbach sensacyjna sztuka znako-
mitego autora Endara Wallace'a p. tyt.
„Ten, który zmienił nazwisko“.

Dział gospodarczy

NOTOWANIA ZŁOTEGO:

Warszawa, 25. 1. (PAT.) Londyn
złoty za 1 ft. szterl. 43.38; Nowy Jork
za 100 złotych 11.25; Praga wypłaty na
Warszawę 378—380; Wiedeń za 100 zło-
tych czeki 79.50—79.75; Zurych za 100
złoty 58.09; Berlin za 100 złotych noty
większe 46.675—47.075; wypłaty na War-
szawę i Poznań 46.825—47.025; na Katowi-
ce 46.75—46.95; Gdańsk za 100 złotych 57.59
do 59.74; teleg. wypłaty na Warszawę
57.56—57.71.

Witold Noskowski.

Polskie Pomorze

Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego

Popularny obecnie w Polsce całej, z powodu znakomitego urzędowego codo-piero kursu akademickiego w Toruniu, Instytut Bałtycki wydał z końcem ub. roku Pamiętnik, zatytułowany: „Polskie Pomorze”. Publikacja ta podzielona na dwie części, obejmuje artykuły: „Ziemia”, zarys fizjograficzny, Juliusza Mikołajskiego, „Szata roślinna” i „Zabytki przyrody” na Pomorzu Adama Wodiczki, „Pomorze, jako teren turystyczny”, Mieczysława Orłowicza, „Kultura przedhistoryczna Pomorza”, Józefa Kostrzewskiego, „Zróżnicowanie rasowe Kaszubów”, Kazimierza Stolyhwy, „Zarys etnograficzny” Adama Fischera, „Charakterystyka językowa” i „Nazwy geograficzne” Mikołaja Rudnickiego, „Przegląd stosunków narodowościowych” Józefa Wąsowicza.

Przed przystąpieniem do charakterystyki poszczególnych artykułów należy podkreślić sumienność redakcji „Pamiętnika”, którą objął dyrektor Instytutu Józef Borawik przykładając starań i nie szczędząc trudów, aby „Pamiętnik” przyniósł istotny dorobek naukowy i zawarł najważniejsze szczegóły z dziedziny kulturalnej, przyrodniczego i politycznego życia Pomorza.

W swym zarysie fizjograficznym ziemi pomorskiej daje Juliusz Mikołajski ogólne pojęcia o Pomorzu, czyli charakteryzuje jego położenie, cechy indywidualne, określa wielkość, zajmuje się hipsometrią i podziałem, daje morfologię, hydrografię, a w końcu klimat. Praca zaopatrzona jest szeregiem ilustracji, mapkami i wykresami, zawiera też obfitą literaturę przedmiotu.

Profesor U. P. Adam Wodiczko opracował szatę roślinną Pomorza i zabytki przyrody. Szkic „Szata roślinna” przedstawia roślinność Pomorza w jej historycznym rozwoju, uwarunkowanie życia roślinności przez czynniki zewnętrzne, życie zbiorowe i podział. Dla poznania dzisiejszego składu roślinności Pomorza i jej stanowiska wśród roślinności krajów przyległych zajmuje się prof. Wodiczko historią rozwoju roślinności Pomorza, uwzględniając szerzej zabytki przyrody. Coś się przyleża do epoki lodowej, która zniszczyła roślinność terenu. Trudno doprawdy uwierzyć, że przed epoką lodową, na obszarze Pomorza rosły cyprysy, sagowce, wawrzyny, eukaliptusy i magnolie obok sosn, buków i dębów, że gatunki strefy umiarkowanej i chłodnej mieszały się z gatunkami śródziemnomorskimi, a nawet podzwrotnikowymi! Wspaniałe fragmenty tej flory podzwrotnikowej zachowały się w bursztynach nadbałtyckich, czyli stęzałej żywicy sosn. Lodowiec, napierający z północy przynosił roślinność arktyczną, która na niżu polskim zmieszala się z alpejską. Przypuszczają, że lodowiec dwukrotnie pokrywał Pomorze, jednakże okres międzylodowy mało jest znany pod względem roślinności. Historię roślinności Pomorza trafiać wywodzić można dopiero od chwili cofnięcia się lodów i rozszerzenia się roślinności przechowanej w ostojach. W czasie polodowcowym wyróżnić można (stosując się do metody szwedzkiej uczonych Blytt'a i Sernanda) 5 okresów: 1) preborealny, 2) borealny, 3) atlantyczny, 4) subborealny i 5) subatlantyczny, przechodzący w okres współczesny.

Krajobraz dzisiejszy jednakże jest dziełem rąk ludzkich, np. lasy z szeregowaniem drzewami, łąki, pastwiska i pola uprawne.

W dalszej części swej rozprawy mówi prof. Wodiczko o zbiorowiskach roślinnych, czyli lasach, obszarach bezleśnych, wodach śródlądowych i o Bałtyku wraz z brzegami morskimi. Specjalny rozdział poświęca krainom geograficzno-botanicznym na Pomorzu, osobno zajmuje się zabytkami przyrody. Domaga się należytej ochrony i opieki dla tychże zabytków drogą ustawodawstwa.

Na rozprawie tej kończy się I część „Pamiętnika”. Uzupełnia ją dodatek Mieczysława Orłowicza: „Pomorze”, jako teren turystyczny”. Obok strony opisowej i ilustracyjnej, wskazującej na najpiękniejsze pejzaże, miejscowości i miasta Pomorza, są i wskazówki praktyczne dla zwiedzających.

Część II „Pamiętnika”, zatytułowana „Ludzie”, rozpoczyna praca profesora Kostrzewskiego

o kulturze przedhistorycznej Pomorza.

Z rozprawy tej dowiadujemy się, że ślady zaludnienia Pomorza sięgają początków okresu polodowcowego. Najda-

wniejszymi świadkami osadnictwa pierwszych gromad ludzkich, przybyłych z południowego wschodu są zabytki krzemienne z powiatu toruńskiego, zaliczane do kultury świderskiej. — Są to zabytki nieliczne. Więcej ich dostarcza środkowa epoka kamienna, gdy z południa na Pomorze przybywa ludność myśliwska, nadśrodiemnomorska a z Jutlandji i wysp duńskich ludność rybacka. Pierwsza z dwu wymienionych, pozostawiła ślady w postaci drobnych narzędzi krzemien-nych o kształtach geometrycznych przeważnie — druga posługiwała się głównie narzędziami kościanymi, jak harpuni i haczyki do wędek, jakie znajdowano niejednokrotnie w wodach biejących, jeziorach itp.

W młodszej epoce kamiennej spotykamy się ze śladami życia osiadłego. Wyróżnia tu prof. Kostrzewski rozmaite grupy etniczne: południową, przybyłą z Małopolski i przynoszącą ze sobą kulturę tzw. ceramiki wstęgowej, północną, reprezentowaną przez kulturę wielkopolską i ludność kultury megalitycznej, z charakterystycznymi grobami. Obok kultur tych wymienić jeszcze można prafińską, lub bałtycką.

Epoka brązu, wykazując z początku w okresach wczesnych, kontynuację kultury megalitycznej, w okresach III, IV i V ulega kulturze tzw. „łużyckiej”, przypisywanej przez szkołę niemieckich prehistoryków Illyrom, a uznanej przez prehistoryków polskich za słowiańską, wzgl. bałtosłowiańską.

W początku I okresu epoki żelaznej Pomorze należy jeszcze do obszaru kultury łużyckiej, z biegiem czasu jednakże zaczyna wyodrębniać się kultura rdzennie pomorska, z grobami ciałopalniami.

W następnym okresie rozwija się kultura grobów skrzynkowych, a około połowy II w. przed Chr. pojawia się na Pomorzu kultura grobów jamowych, rozszerzając się z Wielkopolski ku północy.

Wpływ kultury rzymskiej zaznacza się dość znacznie w okresie czasu od narodzin Chrystusa do r. 460 po Chr.

W okresie wędrówek ludów licniejsze znaleziska spotykamy tylko na prawym brzegu dolnej Wisły, obfitujących zabytków dostarcza dopiero okres wczesno-historyczny.

U progu wystąpienia na widownię dziejową Pomorze wykazuje odrębność kulturalną, swoście wysoki poziom kultury i rozwinięte wierzenia religijne. Mimo licznych najazdów od czasów najdawniejszych po wojny szwedzkie i inne — Pomorze zachowało wybitnie polski charakter.

Problem zróżnicowania rasowego Kaszubów

opracował K. Stolyhwo, który wraz ze słuchaczami i laborantami Instytutu Antropologicznego w Warszawie i studentami Wydziału lekarskiego U. W. zbadał około 900 osobników na Kaszubach.

Poprzednikiem prof. Stolyhwy w badaniach antropologicznych na Pomorzu był prof. Talko-Hryniewicz, przeprowadzający na badanych przez siebie 620 osobnikach po 16 spostrzeżeń opisowych.

Opierając się na analizie materiału zebranego przez prof. Talkę-Hryniewicza daje K. Stolyhwo ogólne wyniki tegoż materiału, opracowanego przez siebie metodą przekrojów korelacyjnych.

Zdaniem prof. Stolyhwy na plan I wysuwa się wśród Kaszubów typ jasnowłosego, niebieskookiego krótkogłowego, o szerokiej twarzy i średnim wzroście. Jest to „homo fanobrachecephalus”, występujący wyraźnie także w innych częściach Polski.

„Homo nordicus” zajmuje stanowisko drugorzędne, a jest wynikiem inwazji skandynawskiej na południowe wybrzeże Bałtyku.

„Homo dinarius” wykazuje swój zasięg daleko na północ, a świadczą o nim osobniki ciemnowłose, piwnookie, wysokiego wzrostu, o krótkiej głowie, wąskiej twarzy i nosie prostym, lub wypukłym.

Nie stwierdzono na Pomorzu wpływów innych elementów ciemnych, jak np. Homo mediterraneus, lub Homo alpinus, jednakże zauważyć można na Pomorzu występowanie elementu niskorosłego, ciemnego i słabo krótkogłowego. Stawia tu prof. hipotezę, czy nie mamy do czynienia z pozostałościami znajdującymi się w związku genetycznym z elementem japońskim, pigmoidalnym, którego istnienie wykazała w swej pracy o szczątkach ludz-

kich z cmentarzyska w Oksywiu około I w. po Chrystusie — E. Stolyhwo.

Przechodzimy z kolei do pracy prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Adama Fischera. Dał on niezmiernie ciekawy i dla całości kultury Pomorza bardzo charakterystyczny

zarys etnograficzny

tej ziemi. W rozprawie swej zakreśla najpierw obszar etnograficzny Pomorza, daje opis kultury materialnej, ujmując w zarysie kulturę społeczną i duchową, w końcu wyprowadza wnioski ogólne.

Na pomorskim obszarze etnograficznym wymienia prof. Fischer grupy etniczne: Pomorzan, Kujawian, Wielkopolan i Mazurów. Szczątkami dawnej pomorskiej ludności są Kaszubi. Można wśród nich przeprowadzić znaczne zróżnicowania etniczne, a więc najpierw na Słowińców, Kabatków, Niniaków, Belaków, Rybaków, Łyczaków, Lesoków, Korczaków, Drobońców, czyli Drobołoków, Fejn-Kaszubów, w przeciwieństwie do Grob-Kaszubów, Gochów, Kidlan i Zaboroków.

Z oddziaływań Wielkopolan i Kujawian powstały na dawnym podłożu kaszubskim grupy, wielko-polska i kujawska. Wpływy wielkopolskie szły głównie na Borowiaków tucholskich. Lasocy tworzą grupę przejściową do Kociewia, a Kociewiacy koło Starogardu, Tczewa, Gniewu, Nowego i Świecia należą do grupy kujawskiej. Florian Cejnowa wymienia jeszcze Górali i Polan.

A oprócz tego są Krajniacy w Złotowskim i Bydgoskim, Chelmsiacy, Lubawiaczy, Mazurzy, Kosznajdzy i wreszcie Menonici, czyli potomkowie Holendrów. — Wszystkie te grupy kaszubskie wierne swej mowie uratowały Polsce dostęp do morza.

W dalszej części swej rozprawy wykazuje prof. Fischer pewne odrębne właściwości kulturalne na obszarze Pomorza w dziedzinie materialnej, społecznej i duchowej. Daje opis rybołówstwa na Kaszubach, mówi o hodowli zwierząt i bartnictwie, o uprawie roli, o pożywieniu ludu, zajmuje się obróbką surowców, opisuje odzież, daje zarys budownictwa, wspomina o sprzętach domowych i środkach komunikacyjnych.

W dziale kultury społecznej opisuje obrzędy rodzinne i doroczne, ujmując w całość prawo ludowe.

W zakresie kultury duchowej mówi prof. Fischer o wierze w demony, o czarach, wyobrażeniach przyrodniczych, lecznictwie i t. d.

Kończy prof. Fischer swoją rozprawę wnioskami ogólnymi, w których akcentuje wspólność znamion językowych i kulturalnych Pomorza z resztą Polski.

Szerog przejawów kultury materialnej Pomorza, obrzędy i zwyczaje doroczne świadczą nadto o dawnej, słowiańskiej wspólności.

Cenną informację uzupełniającą znajdzie każdy, interesujący się powyższą kwestią w obficie i życzliwie podanej literaturze.

Tom I „Pamiętnika” kończą dwie rozprawy prof. Rudnickiego —

charakterystyka językowa i nazwy geograficzne Pomorza.

W pierwszej pracy zajmuje się prof. Rudnicki podziałem Pomorza pod względem językowym, wylicza główne narzecza, wzgl. dialekty pomorskie, określa wzajemny stosunek narzeczy, daje charakterystykę gwar kaszubskich i innych narzeczy, w końcu wyznacza stosunek opisanych dialektów do języka literackiego, polskiego i opisuje przeszłość, praprzyszłość oraz pochodzenie dialektów.

Bardzo interesująca, a pożyteczna jest polemika prof. Rudnickiego z dr. Lorentzem, który daje zbyt szczegółowy i drobiazgowy podział gwar polskich na Pomorzu. Oprócz względów czysto indywidualnych, będących wynikiem właściwości umysłowych badacza niemieckiego Lorentza, który ma skłonności do drobiazgowości — odegrały, jak stwierdza prof. Rudnicki, inne jeszcze czynniki rolę przy wyznaczaniu mnogich dialektów pomorskich, a mianowicie: polityczne. Rozbicie terenu etnograficznie polskiego na drobne jednostki to znaczy powolne niszczenie tych jednostek pod względem kulturalnym i politycznym. Niemcy usiłują przecież Mazurów wschodniopruskich i Ślązaków pod panowaniem niemieckim przerobić na osobne narodowości: mazurską i śląską. Są też tendencje niemieckie, aby wzmocnić Kaszubom, że są odrębną od polskiej narodowością. Nie ulega kwestji, że ludność kaszubska jest tego sa-

mego pochodzenia lechickiego co polska. Profesor Baudouin de Courtenay wyraził się, że kaszubszczyzn jest bardziej polska, niż polszczyzna sama.

Prof. Rudnicki powiedzenie to ujmując w kategorię naukową. Można przyjąć — twierdzi — że punktem wyjścia rdzennie polskich przemian językowych była właśnie Kaszubszczyzna i że przemiany te są przeprowadzone jaknajbardziej konsekwentnie. Kaszubszczyzna zatem — stanowiłaby centrum; im dalej od niego — tem te przemiany dokonywałyby się słabiej. Jest to na razie tylko hipoteza, gdyby jednak dała się udowodnić — zmieniałaby dotychczasowe poglądy na historię powstania polszczyzny i narodu polskiego.

W drugiej rozprawie pisze profesor Rudnicki o nazwach geograficznych, jako zabytkach językowych. Omawia szczegółowo i poddaje dokładnej analizie językoznawczej szereg nazw jak Wisła i jej dopływy, mówi o nazwach jezior i osad ludzkich, akcentując ich prądowe, słowiańskie pochodzenie.

W dodatku do części II „Pamiętnika” przedstawia Józef Wąsowicz przegląd stosunków narodowościowych.

Na tem zamyka się obfita treść I tomu „Pamiętnika”.

Instytut Bałtycki zapowiada, że ukażą się jeszcze 3 tomy, tak, że całość tego zbiorowego wysiłku obejmie 4 tomy. Na treść tomu II złoży się historia i kultura, tom III zawierać będzie dane o życiu gospodarczym Pomorza, a tom IV poświęcony zostanie zagadnieniom dostępu do morza.

Tak powstanie dzieło o trwałej wartości naukowej, gromadzące obfity materiał argumentacyjny dla polityków i ekonomistów oraz naukowców z innych dziedzin.

Dr. Boż. Stelmachowska.

Czarny lis

Lis czarny jest modny. Widzimy go zdobiącego wszelkie rodzaje tualetu, jego futro dodaje blasku białym aksaminowym płaszczom, pogłębia cienie materiałów jedwabnych o wszystkich barwach tęczy.

Ale niechaj sobie piękne panie nie wyobrażają, że na swoje marmurowe ramiona narzucają lisa naturalnego. Byłaby to zachcianka zbyt kosztowna, albowiem lis czarny to zwierzę najrzadsze w świecie zwierzęcym, to kaprys natury. A wartość jego futra dosięga wskutek tego sum fantastycznych.

Więcej niż dwa lub trzy okazy czarnego lisa, nie spotyka się w ciągu jednego roku, a schwycenie tego zwierzęcia, znaczy tyle dla łowcy, co odkrycie złotałódnej żyły. W Azji, na półwyspie Labrador, i w Nowej Funlandji, napotyka się czasem to cudne zwierzę.

Lis czarny znajdujący się w handlu, pochodzi z Alaski albo z Kanady i jest farbowany. Ale musi to być piękny gatunek, aby włoś nie uciepiał od tego zabiegu, nie stracił swojej delikatności; nie trzeba też aby był zbyt jadowasty, bo stałby się zbyt kruchy. Charakterystyczną odznaką czarnego albo srebrnego lisa, jest koniec jego ogona, zawsze biały. Lis srebrny natomiast przypomina swoim wyglądem, lisa czarnego, ale tylko na karku uwłosienie jego jest czarne, czasami zachodzi aż na łopatkę; to właśnie jest początkiem przemiany. Naśladuje się tego brata tak bliskiego czarnemu lisa, farbując na czarno piękne rudego lisa amerykańskiego, przyczepiając następnie igłą do każdego włosa, sierść borsuka; to prawdziwa próba cierpliwości, wynagradzana sowa.

Dla czego czarny lis jest tak rzadkim? bo jest on przypadkiem natury. Rasy jego nie można utrwalic i przypadekowi należy zostawić tworzenie tego cudu. Lis nie może przez czas dłuższy żyć w niewoli, traci właściwą sobie urodę gdy nie jest na prawdziwej wolności, rasa jego wyrodnienie, pomimo wszelkich starań jakimi się otacza zwierzęta.

Oczywiście, że robiono liczne próby, aby zachować tak drogocenny rodzaj czarnego lisa, ale zawsze napróżno. Kilku rzutkich hodowców, produkuje lisy srebrzyste. Potrzeba na ten cel rozległego pomieszczenia i wyjątkowo zrzędnego i czujnego nadzoru. Przestrzeń przeznaczona, musi być otoczona potrójnym ogrodzeniem z siatki drucianej, wysokiej na 3.80 m. osadzonej głęboko w ziemi, bo zwierzę mogłoby umknąć wygrzebując podkop. Część wyższą tego ogrodzenia jest wgięta do środka na wysokość 80 cm., ażeby zapobiec ucieczce gdyż zwierzęta robią skoki potężne. Do tych środków ostrożności należy dodać troskę o pożywienie, bo zwierzęta muszą być w dobrej formie utrzymane, ale nie zapasione; wpływa to niekorzystnie na mnożenie się rodzaju.

Ale wszystkie te starania dają wynik bardzo marny, włos lisów staje się krótszy, ostrzejszy, mniej obfity. A co ciekawe, że częstokroć lis srebrzysty, zapewne wskutek zwyrodnienia rasy, powraca powoli do barwy mieszanej, potem rudej.

Nie należy zatem gwałcić praw natury, lecz przyjmować jej piękne dary takie jak nam je daje.

(Scientia).

BACZ. BY TWOIM BYŁO CELEM BYĆ I ZWIERZĄT PRZYJACIEŁEM!

Klukwienna a Czechosłowacy

Czy naprawdę „dobili nas swą bezwzględnością Czesi“?

Pośród figur, występujących w powieści Sieroszewskiego p. n. „Dalej Łama“ nie brak niestety, jakiegoś tam Maćka, któremu trudno wierzyć, by był naprawdę, jak sam zapewnia, „niezłomnym polskiej dywizji syberyjskiej“. W każdym razie Maciejów nie był naczelnym świadkiem kapitulacji pod Klukwienną, i że bowiem o tem wprost bezczelnie, zbyt lekkomyślnie oczerniając Czechów, jako rzekomo bezpośrednich sprawców katastrofy.

Oszereństwa owego Macieja z powieści Sieroszewskiego są echem oskarżeń, które przeciwko Czechom wytacza Roman Dyboski w książce swej p. n. „Siedem lat w Rosji i na Syberji“.

„Jak rannego w średnich wiekach — pisze Dyboski na str. 138 — dobijano miłością, tak nas dobili swą bezwzględnością Czesi... Gdy wreszcie wskutek powolnego tempa popadli w opresję, bez wahania w myśl powziętej dawno decyzji rzucili na pastwę wraz z Kołczakiem i nas, tak samo, jak rzuca się na polowaniu wilkom wzięte na saniech prosię, by się wkoło tej zdobyczy zebrały i zatrzymały.“

Podobnie mniej więcej formułował przeciwko Czechom oskarżenia Bagiński w książce p. n. „Wojsko polskie na Wschodzie“ i Jan Rogowski w „Dziejach wojska polskiego na Syberji“ (Poznań 1927).

Nikt chyba z żołnierzy polskiej dywizji syberyjskiej nie zaryzykowałby twierdzenia, że jedyną przyczyną kapitulacji pod Klukwienną byli wyłącznie Czesi. Nie twierdzą tego zresztą i oskarżyciele.

Faktem jest, że transporty polskie musiały ułknąć pod Klukwienną dlatego, że na stacji tej stało 19 (według Dyboskiego) pociągów czeskich (17, jak twierdzi Rogowski w „Dziejach wojska polskiego na Syberji“), przed stacją zaś tkwiły na obu torach również czeskie transporty wojskowe z zamrożnietymi lokomotywami.

Oskarżyciele niezbyt ściśle formułują oskarżenia. Można się jedynie domyślać, że, ich zdaniem, Czesi „w myśl dawno powziętego planu“ rozmyślnie utknęli na stacji Klukwienna i rozmyślnie zamrozili własne lokomotywy, by uniemożliwić dalszy odwrót polskim oddziałom.

Ażby w to wierzyć, należałoby przypuścić, że nienawiść czeska do Polaków była tak silna, że zdolała przeważać nawet ich instynkt samozachowawczy. I Czesi mieli dość Syberji, wleczyli się na niej gruntownie z dawniejszych, zbyt daleko czasem idących sympatyj do Rosji i Rosjan, to też jedynym ich dążeniem było wyrwać jak najszybciej na Wschód, zostawiając jak najdalej w tyle za sobą pościgi armii bolszewickiej. I czeski żołnierz sarkając, że odwrót odbywa się w tempie zbyt powolnym, obwiniał nawet o to własne dowództwo. Jakże więc wierzyć, że znalazły się czeskie oddziały, które w imię nienawiści do Polaków zgodziłyby się zaryzykować własną skórę i rozmyślnie ugrzęznąć w Klukwiennie.

Czy możnaby przypuszczać, że Czesi zryczyli zagłady polskim oddziałom, które były przecież ich tylną strażą? Jakżeż mogłoby zależeć im na tem, by zniknął ten polski bufor, który był pomiędzy nimi a pościgiem bolszewickim.

Wobec zatamowania odwrotu pod Klukwienną dowódca polskiej dywizji, pułk. Czuma, wysłał depesze do dowódcy armii czechosłowackiej, gen. Syrowego, błagając o przepuszczenie przynajmniej pięciu pociągów polskich z rannymi, kobietami i dziećmi.

Gen. Syrowy odpowiedział odmownie. „Ani jeden polski transport nie może być przepuszczony przeze mnie na wschód. Tylko po odejściu ostatniego transportu z Klukwiennie możecie posunąć się naprzód. Dalsze rokowania w tej sprawie i prośby uważam za skończone, albowiem kwestja wyczerpana.“

Zdaniem R. Dyboskiego, Bagińskiego i Rogowskiego ta właśnie bezwzględność na odpowiedź gen. Syrowego wystarcza najzupełniej, ażeby potępić i jego i Czechów.

Powiedzmy odrazu, że oskarżeniom tym brak należytego uzasadnienia i dowodów winy Klukwienna była zawalona pociągami czeskiemi, które stały na wszystkich torach na stacji i za stacją — stwierdza sam Dyboski. Czy leżało więc w granicach możliwości przepuszczenie jakiegokolwiek pociągu polskiego?

Oskarżenia ze strony polskiej nie pozostały bez odpowiedzi. Taką odpowiedź dał ostatnio dr Józef Kudela, nacelnik informacyjno-oświatowego wydziału wojska czechosłowackiego na

Syberji, który w broszurze p. n. „Czechosłowackie i polskie wojsko w Rosji“ (Nakład F. Hoesicka, Warszawa 1929) przedstawia rozwój wzajemnych stosunków polsko-czeskich na Syberji i wy-czerpująco zbija zarzuty ze strony polskiej.

„Gen. Syrowy — pisze dr. Kudela — zadośćuczynić prośbie polskiej (o przepuszczenie 5 pociągów polskich) nie mógł i ze względu na psychologię własnych żołnierzy. Jeżeli Polacy tłumaczyli się, że pociągi ich stały pod Krasnojarskiem 10 dni, to pociągi czechosłowackie stały o wiele dłużej na swych stacjach, czekając na swą kolej. Dyboski wspomina, że w wojsku polskim często pociągi się mijaly i wbrew rozkazom nie zostawały na straży stacji i od-cinków. Zdarzało się to i u Czechosłowaków. np. okazało się, że nie można

wypełnić rozkazu i zastąpić w arjer-gardzie 3 dywizji dywizją 2. Chodziło o dwie jednostki armji czechosłowackiej. Trudno więc sobie wyobrazić, żeby żołnierze z arjer-gardy czechosłowackiej przepuścili całe wojsko polskie, skoro wiedzieli, że wódz całej armji gen. Janin przeznaczył miejsce dla Polaków za nimi. Nie jest to bezwzględność, lecz pęd samozachowawczy tłum, zmęczonego wyczerpanego fizycznie i moralnie.“

Oto odpowiedź czeska, która zasługuje na baczną uwagę. Trzeba by zrewidować raz jeszcze werdykt, którym zbyt pospiesznie i zbyt bezwzględnie może niektórzy nasi autorzy potępiili Czechów. Przecie należy przesuchać i oskarżonych, których obrona zresztą zasługuje również na uwagę.

Tem bardziej, że w pociągach czechosłowackich przedostało się do Władywostoku kilkuset żołnierzy polskich i oficerów, którzy zdążyli uciec z pod Klukwiennie.

Szymon Nawrocki.

Klasztor w Druu

Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“.

Już niejednokrotnie poruszano na łamach prasy narodowej sprawę klasztoru w Druu, gimnazjum, które przy nim istnieje, oraz działalności księży Marjanów.

Jest to bodaj najszkodliwsza i najbardziej niebezpieczna placówka stworzona przez wrogów polskości na kran-cach północno-wschodnich Polski. Placówkę tę powołał do życia w parę lat po wojnie biskup wileński Matulewicz, osadzony, jak wiadomo, na „stolicy biskupiej wileńskiej“ przez okupantów niemieckich, a usunięty przez Stolicę Apostolską w 1925-ym roku na skutek niezliczonych prośb ludności polskiej, która doskonale zdawała sobie sprawę z tego, iż działalność antypolska biskupa-litwomana podkopuje przedewszystkiem wpływy Kościoła katolickiego.

Że tak było i jest istotnie najlepiej właśnie ilustrują dzieje klasztoru Marjanów w Druu. Przełożonym jest ks. Cikota, człowiek bardzo przebiegły, który robotę antypolską prowadzi planowo i systematycznie.

By zabezpieczyć się przed możliwą kontrakcją, która przynajmniej neutralizowałaby ich wpływy, ks. ks. Marjanie wszelkimi możliwymi sposobami przeciwdziałają wskrzeszeniu istniejącej przed wojną parafji drujskiej i odbudowie kościoła w miasteczku Druu, który został w roku 1908 zburzony przez Moskali.

Do jakiego stonnia posuwa się za-cietrzewienie tych białorusomanów świadczyć może najlepiej następujący fakt. W roku 1917-ym żołnierze - Polacy z wojska rosyjskiego wzniesli na miejscu, gdzie dawniej był wielki ołtarz, godło Meki Pańskiej, odbierając przy tej sposobności plac ten z rąk popa, który na mocy zarządzenia władz carskich władał ziemią, należącą do kościoła. Krzyż ten stał się jakby symbolem wyzwolenia Druu przez żołnierzy polskich z pod tyranji moskiewskiej. Otóż w roku 1927-ym krzyż został podczas burzy obalony, a ks. Cikota kazał go spalić, żeby w ten sposób ludzie zapomnieli, kto pierwszy faktycznie umożliwił im jawne głoszenie swego przywiązania do Kościoła.

Drugim niemniej charakterystycznym faktem jest usunięcie z litanji łotrzańkiej zwrotki — „Królów Korony Polskiej módl się za nami“. Gdy parafjanie zwrócili uwagę na tę samowolną i dziwną detronizację, jeden z księży, a mianowicie ks. Chamionek, powiedział, że to nie obowiązuje na „ziemiach północno-wschodnich“, a drugi ksiądz (ks. Hermanowicz) dorzucił: „To jest nadane, a nie nakazane, a wreszcie nie jest rzeczą panów wtrącać się w sprawy kościelne.“

Stopniowo zaborczość białorusinów drujskich rośnie, a szczególnie po przewrocie majowym występują coraz śmielej i otwarciej, a niekiedy formalnie terroryzują wiernych, by zmusić ich do używania narzecza białoruskiego. Tak na przykład w czasie wizyt kapłańskich, czyli tak zwanej „kolendy“, księża Marjanie zapowiadają, iż nie wejdą do tych domów, w których nie chcą używać „mowy białoruskiej“. Ks. Hermanowicz np. wyśmiewał się z tych, co mu wręcz mówili, że się za Polaków uważają.

Głośną była w swoim czasie sprawa poświęcenia obrazów przez ks. Daszuta we wsi Cielesze, należące do parafji drujskiej. Mianowicie odmówił on poświęcenia obrazów tych gospodarzy, którzy występowali przeciwko

rugowaniu z kościoła języka polskiego. Ludność słusznie dopatruje się w podobnym postępowaniu chęci upokorzenia Polaków.

Skutek jest ten, że jednostki słabsze poddają się temu terrorowi i zaczynają wypierać się polskości. Zdarza się też inaczej. Bo nieraz taki upokorzony bierze na kiel i utożsamiając niestety Kościół z księdzem białoruskim, przestaje uczęszczać na nabożeństwa.

Niemal wszędzie, gdzie księża uważają się za Białorusinów, nadużywają ambony dla celów agitacyjnych, kościoły świecą pustkami. Jest to objaw niezwykle pouczający, przeciwko któremu musimy walczyć wspólnie siłami. Co więcej ta antypolska robota, godząc zarazem w autorytet Kościoła, pozostaje w ścisłym związku z działalnością skierowaną wyraźnie przeciwko państwu polskiemu.

Ale o tem w następnym liście.

P. Kownacki.

„Moodrius i Ska“

Chapeau bas! Madra... to i szlachetna książka. Oby takich więcej przy-syłałaby polskiej bibliotece przekładów Autorem jej jest W. J. Locke Rasowy Anglik. Z takiego pnia, co to, gdy coś stworzy, to solidne. Czyby to była maszyna, materiał na ubranie, dreadnaught, gilette hors concours, konserwa lub samochód. Lecz nietylko w produkcji dóbr doczesnych produją synowie Albjonu, niemniej w tworze ducha zaciągają oni czołowe warty. Autor jest naszym czytelnictwu już znany. Nie pierwszyna to ta jego powieść „Moodrius i Ska“, która pojawia się obecnie na naszych półkach księgarskich. Przed rokiem bowiem ukazała się już jedna jego powieść w przekładzie dr. J. P. Zajackowskiego p. t. „Kochany lalek“. Ta druga jego książka wyszła w przekładzie Wandy Peszkowej, poprzedzona wstępem Adolfa Nowaczyńskiego. Autor jest istotnie godnym imieniem wielkiego angielskiego filozofa XVII. wieku Johna Locke'a, którego kapitalne dzieło zatytułowane „Essay on Human Understanding“ znane jest powszechnie tam, gdzie solidność angielskiej kultury uważana jest za gloria mundi ducha, a którego polskie tłumaczenie zawdzięczamy profesorowi Władysławowi Mieczysławowi Kozłowskiemu.

Powieść W. J. Locke'a istotnie świadczy o niepospolitym anglosaskim „rozumie ludzkim“. Fascynująca, przykuwająca ciekawą narracją, rysunkiem typów i charakterów świetnie fotografuje w migawkowych zdjęciach wydarzenia życia, ludzi o różnych profilach. Wypadki toczą się w niej nie jakimś utartym, szarym, codziennym, na wystrzał wytkniętym torem, lecz coraz to zmiennym podlegając fluktuacjom. Utrzymują ciekawość czytelnika na uwieży, nowe skomplikowane wysuwając sytuacje, przy-czem osnowa psychologicznie zadzierżgnięta jest mądrze, a przy obfitości typów odmiennych i różnych sobie a przecież tak ludzkich, i przy nader żywych dialogach, błyskotliwych, mocnych i barwnych, wije się jak nie złota szlachetna walka rzetelnego i uczciwego charakteru, walka, zbrojna w dobroduszość, bezinteresowność poświęcenia i prostolinijność z obłądą, podstępem, nieszczemnością i głobtrot-

terskiem lajdactwem otaczającego świata.

Ofiarność, dżentelmenstwa, do ostatecznych granic posunięta bezinteresowność biją jak jasny meteor blaskiem ponad stronicami tej wspaniałej, dobrej książki, czyniąc ją lekturą najwyższej marki bon gout a postać kulawego buchaltera Tomasza, tej z-cnej figury dobrego człowieka, jakiego na kontynencie rzadko dziś chyba spotkać, warta jest naprawdę uwagi, by znalazła w pochroństwie dnia dzisiejszego naśladowców. Świat stałby się trochę lepszym i jaśniejszym.

Słusznie przeto w końcu przedmowy „Moodriusa i Ska“ woła A. Nowaczyński:

„Niech się tedy rozlokuje wygodnie Mr. Locke. Zanim z naszych powieściopisarzy ułotnią się różne naleciałe odory Wschodu, zanim odwykną od imponowania stylizycznymi łamańcami, zanim nauczą się znowu konstrukcji i architektoniki powieściowej, dyscypliny, ład, umiaru, dającie nam Anglików, jak najwięcej Anglików, codziennie jednego Anglika.“

Słusznie! Czyż to nie wyższe o całe niebo od tych „Mgłych łbów“, „Teatrów w więzieniu“, „Torped czasu“ itp. literackich niedowarzeń A. Stonimskich et Kohn-sortes?

Antoni Chocieszyński.

Masonerja a młodzież

(KAP) W ostatnich czasach pisma katolickie zwróciły uwagę, że masonerja w szczególniejszy sposób chce zająć się zbliżoną do niej ideowo młodzieżą i że wolnomularski kongres w Amsterdamie postanowił stworzyć specjalny wydział pracy nad młodzieżą. Zarząd tego wydziału, ulokowanego tymczasem w Wiedniu, uchwalił następujący program pracy na rok 1929/30: 1) W krajach, w których nie ma wolnomularskich związków młodzieży, należy wezwać krajowe grupy Ligi masonskiej do zakładania tego rodzaju stowarzyszeń i w pracy tej udzielić owym grupom pomocy. 2) Istniejące związki młodzieży masonskiej winny stale zachowywać ścisły kontakt między sobą, dzielić się wzajemnie doświadczeniami, podejmować wspólnie akcje i przysyłać sobie czasopisma oraz książki. 3) Związki młodzieży mają również zająć się szerzeniem idei pokoju. W związku z tem należy zainicjować akcję, której zadaniem byłoby zapoznanie młodzieży poszczególnych krajów; młodzież ta winna zawierać związki przyjaźni i otrzymywać wiadomości o innych krajach i ludach. W tym celu należy: a) urządzić w Haarlemie centrały wymiany wolnomularskiej młodzieży szkolnej; b) zorganizować wymianę korespondencji między masonskimi dziećmi poszczególnych krajów; c) zwoływać corocznie kongresy młodzieży masonskiej.

Wiedeńska „Freimaurer - Zeitung“ donosi, że centrala wymiany uczniów masonskich tymczasowo umieszczona została w Haarlemie. To samo pismo zaznacza, że stowarzyszenia młodzieży wolnomularskiej zorganizowano już w Berlinie, w Paryżu, Pradze i Wiedniu.

Jak się zbiera dobrowolne ofiary?

„Lwowski Kurjer Poranny“ ogłosił w Nr 18 ciekawy dokument, charakteryzujący sposoby, w jakie zachęca się ludzi do składania dobrowolnych ofiar na „fundusz na wakacje szpiegostwem dla marsz. Piłsudskiego“. Dokument ten to odezwa komendanta korpusu kadetów Nr 1 płk Floraka, rozesłana do wszystkich rodziców uczniów korpusu, oczywiście, jako „sprawa urzędowa, wołna od opłaty pocztowej“. Z odezwy tej dowiadujemy się, że z wielkim trudem złożony na fundusz ten milion złotych to mało, że trzeba conajmniej 2 miliony i że „ten drugi milion zebrany być musi i zebrany będzie, bo tak rozkazał On!“ Dobrowolne te ofiary złożone być mają przekazem pocztowym na ręce komendanta korpusu kadetów Nr 1 i stać ofiarodawców zostanie ogłoszona imiennie w prasie i rozkazie dziennym K. K. 1.

Czy zapisałeś się na członka wspierającego Komitetu Floty Narodowej. Wkładka 1 zł rocznie. Konto P. K. O. 33. Zapisz się a spełnisz swój obywatelski obowiązek.

KULTURA FIZYCZNA

Pilka nożna w Polsce w 1929 r.

Zgodnie z naszymi przewidywaniami odbyło się walne zebranie ligi w największym spokoju. Rozpoczęło się one w sobotę o godz. 17 w obecności delegatów wszystkich 13 klubów, oraz większości członków zarządu; przewodniczył w tym dniu p. mjr. Dudryk.

Z odczytanego sprawozdania warto zanotować następujące fragmenty. Zarząd ligi stwierdził, iż stosunki pomiędzy klubami ligowymi a oddzielnymi O. Z. P. N. nie były dobre i dlatego radzi swoim członkom ścisłą współpracę z tymi organizacjami. Następnie przyznał się zarząd, iż członkowie desygnowani przez kluby, nie uważali się przeważnie za przedstawicieli interesów ogółu, lecz prowadzili własną politykę, co się ujemnie odbiło na całokształcie pracy w lidze. Bardzo ciekawie przedstawia się tabela frekwencji widzów, którą podajemy poniżej bez skrótu.

KLUB	Ilość widzów		Przeciętna ilość widzów
	1929 r.	1929	
„Cracovia”	34.08	2.909	3.850
„Pogoń”	31.514	2.629	3.044
„Warta”	30.521	2.543	2.677
„Legia”	27.720	2.310	1.620
„Wisła”	26.635	2.219	2.665
„Garbarnia”	26.426	2.202	—
„L. K. S.”	24.155	2.016	1.900
„Polonia”	22.296	1.858	2.675
„I. Kl. Sport.”	21.224	1.769	1.925
„Czarni”	19.219	1.601	1.405
„Warszawianka”	18.679	1.557	1.365
„Turyści”	17.072	1.423	1.940
„Ruch”	12.427	1.035	1.061

Tabela porównawcza przeciętnej ilości widzów w latach 1928 i 1929 jest bardzo pouczająca, gdyż ze ścisłością matematyczną udowadnia, że frekwencja publiczności jest zależna od poziomu gry klubu i od jego miejsca w tabeli. Szczególnie frapującym jest wielki ubytek widzów na boisku „Cracovii”, dochodzący do 1.000 osób na mecz „Polonii” do 800 osób i „Turystów” do 500 osób. Jest to w związku z wyżej podanym powodem, co również z drugiej strony dotyczy wzrostu popularności pewnych towarzystw jak np. „Legji” (wzrost o 700 osób).

W poszczególnych ośrodkach ligowych frekwencja widzów była następująca:

Ośrodek	Ilość klubów ligowych	Ogólna ilość widzów	Przeciętna ilość widzów	Kolejność w frekwencji
Kraków	3	87.969	2.932	II.
Warszawa	3	68.675	1.908	IV.
Łódź	2	50.763	2.115	III.
Wrocław	2	41.227	1.718	V.
Śląsk	2	33.651	1.402	VI.
Poznań	1	30.521	2.543	I.

Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej rozpoczęła się rzeczowa i nadzwyczaj spokojna dyskusja ze strony delegatów, co jest o tyle zrozumiałe, iż zarząd ligi stawiał wniosek o zwrot jednej trzeciej wpłaconych odsetek ze względu na dobry stan finansowy ligi, i ponieważ październikowe zebranie było tym piorunochronem, które ściągnęło już gniew „ludu” na ówczesny zarząd.

Udzielono więc absolutorium przez aklamację.

Następnie prezes p. mjr. Izdebski wręczył dyplomy: Warcie za mistrzostwo, Garbarni za II. miejsce i Wisłę za III. miejsce, a równocześnie żetony

Kolejność w przeciętności		Nazwa klubu	Ogólna ilość widzów	Przeciętna ilość widzów	
1928	1929			1929	1928
I.	I.	„Wisła”	35.978	2.115	3.150
—	II.	„Garbarnia”	31.259	2.605	—
III.	III.	„Cracovia”	31.028	2.585	2.420
VI.	IV.	„Warta”	29.554	2.463	2.068
V.	V.	„Pogoń”	23.937	1.995	2.070
X.	VI.	„Ruch”	23.651	1.971	1.647
IV.	VII.	„Legia”	22.960	1.913	2.005
IX.	VIII.	„L. K. S.”	21.061	1.755	1.760
II.	IX.	„I. Kl. Sport.”	20.493	1.708	2.712
VIII.	X.	„Czarni”	19.948	1.662	1.858
VII.	XI.	„Polonia”	18.006	1.500	1.892
XII.	XII.	„Warszawianka”	17.687	1.474	1.320
XI.	XIII.	„Turyści”	17.493	1.458	1.390

dla poszczególnych graczy; poczem prezes P. K. S., p. Mallow, obdarzył nagrodami za grę „fair” Wisłę, „Czarnych” i „L. K. S.”. Utworzono 2 komisje dla spraw statutowych i w kwestji odznaki ligi. Plenum zebrania zastanawiało się w końcu nad redukcją ilości członków zarządu przez usunięcie delegatów 12 klubów, jednakże wniosek ten upadł 2:10 głosów, przez co okazało się dowodnie, iż towarzystwa ligi wolą mieć w ten sposób kontrolę nad wybranymi z „pełnem zaufaniem” członkami zarządu ścisłego i wydziału gier w myśl ludowego przysłowia: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!”

Wyборы do nowego zarządu dały znany wynik, przyczem należy jedynie zanotować znamieny incydent, iż z chwilą wybrania na sekretarza p. Popiela („Legja” — „Pogoń”) rzekł się mjr. Izdebski prezesury, co pociągnęło za sobą rezygnację mjr. Dudryka i dopiero po wycofaniu się z skonfundowanego i nieszczonego p. Popiela, nastąpiły ostateczne wybory. W związku z tym drobnym zajściem można się wkrótce spodziewać podjazdowej walki przeciw mjr. Izdebskiemu z pewnej strony.

Zakaz konkurencji na Wielkanoc Zielone Świąta nie istnieje, jak się okazało z wiarogodnego odpisu protokołu z zebrania konstytucyjnego ligi, który wysperali zainteresowani, ponieważ oryginalnie znikł z aktów ligi. Fakt ten był swego rodzaju sensacją dla zebranych, gdyż w ub. roku powstał na tem tle spór pomiędzy „Cracovią” a „Wisłą”, która uzyskała od ligi odszkodowanie za zawody konkurencyjne „Cracovji”.

Nudnie i rozwickle dyskutowano już w niedzielę nad poprawkami statutowymi ligi z PZPN, nie uchwalono jednakże nic ciekawego. Dopiero wieczorem przy sprawie niefortunnie przez zarząd wysuniętego projektu oddzielnego Wydziału Spraw Sędziowskich ligi ożywił się znacznie nastrój. Gdy zarząd ligi rzekł się motywowania tego wniosku, poszczególni mówcy rozpoczęli generalną krytykę projektu, którą zakończył krótko lecz treściwie delegat P. K. S., p. Mallow, a przedstawiciel „Wisły”, p. Obrubański, poparł go w zupełności. Wreszcie wniosek upadł; zebranie wyraziło podziękowanie pp. Mallowowi i J. Grabowskiemu za owocną akcję P. K. S., wyrażając tylko życzenie ścisłej współpracy na przyszłość, co przedstawiciel P. K. S. przyrzekł.

Ponieważ delegaci uskarżali się na wysokie koszty sprowadzania sędziów na zawody o mistrzostwo ligi, więc przedstawiciel P. K. S. wysunął konkretną propozycję celem radykalnej redukcji tych wydatków przez wyznaczenie sędziów bezstronnych i niezaangażowanych, znajdujących się na miejscu, jednakowoż nikt z obecnych nie zabrał w tej sprawie już więcej głosu, co jest bardzo znamienne!

Wreszcie przystąpiono do sprawy „Turystów”, którzy przegrali z kretesem (5:7 głosów); tymczasem nawet prośba ich pod adresem walnego zgromadzenia PZPN. nie wejdzie pod obrady.

Wrażenia bezstronnego widza idą w tym kierunku, iż do połowy roku będzie miał zarząd ligi jak również wydział gier spokój. Jednakże biała gorączka spadnie na kluby dopiero w II. serji, gdy będą się ważyły losy mistrzostwa co się ujemnie odbije na pracy zarządu, a napewno spowodując znów ostre zatargi i przesilenia.

Miara popularności klubów ligowych na obcych boiskach jest poniższe zestawienie:

Po walnem zgromadzeniu Ligi

II. Przechodząc do dalszych odmian spotkań międzynarodowych omówimy mecze międzymiastowe względnie międzyokręgowe. I tutaj bilans wypadł słabiej niż w 1928 r. bowiem wówczas notowaliśmy 9 takich spotkań, a teraz mieliśmy ich już tylko 4. Z tych wygraliśmy dwa, a tyleż przegraliśmy. Najlepiej spisał się Kraków bijąc drugi garnitur Budapesztu w stosunku 7:2. Na wyróżnienie zasługuje poważne potraktowanie tego meczu przez zestawienie silnej reprezentacji, która grała wprost koncertowo zmuszając Węgry do największego wysiłku. Nie pomogła im i zmiana kilku zawodników po przerwie. Węgry chcą powtórzyć swą wysoką porażkę w Krakowie — w spotkaniu ze Śląskiem byli o klasę lepsi wygrywając zasluzenie 4:0. Gdyby jednak nie lekkomyślność śląskich władz piłkarskich, które drużyny złożyły przeważnie z graczy A klasy — Węgry wyjechałyby do kraju z dwoma porażkami. W dalszym ciągu reprezentacja śląskiej A-klasy pokonała Śląsk niemiecki 1:0, wreszcie w Bytomiu zespół krakowskiej A-klasy uległ Śląskowi niemieckiemu 1:3 (0:2). Jak zwykle tym razem również zemściło się lekceważenie przeciwnika.

Wreszcie w nawiązaniu stosunków z Francją władze piłkarskie wyprzedzone zostały przez głuchoniemych, którzy rozegrali w Warszawie spotkanie z reprezentacją Paryża z wynikiem 3:4, oraz Paryż — Łódź 2:2. Drużyna francuska „Etoile Sportive des Sourds-Muets de Paris” zademonstrowała poziom gry naszej przeciętnej B-klasy.

III. Spotkań towarzyskich z zagranicznymi drużynami mieliśmy w ubiegłym sezonie pokazną liczbę. Rozpoczęliśmy sezon w święta Wielkiejnocy, sprowadzając aż cztery zespoły. Było to może trochę za wcześnie bowiem naszym piłkarzom brakło treningu, gdyż boiska wobec długotrwałej zimy nie nadawały się do gry. To też bilans tych spotkań świętecznych wypadł dla nas ujemnie, mimo tego że sprowadzone drużyny — może jedynie za wyjątkiem wiedeńskiej „Austrii” — nie przedstawiały wysokiej klasy. To też należałoby zastanowić się nad tem, czy warto zapraszać tak wcześnie gości z zagranicy i czy nie lepiej zrobić to w pełni sezonu angażując doborowe zespoły, od których nawet przegrywając możemy się jednak czegoś nauczyć. Goście na ogólną ilość 8 meczów wygrali 4, przegrali 3, remisując raz, przy stanie bramek 32:27 na swą korzyść. Najlepiej spisał się „Warta” wygrywając oba spotkania ze „Sportklubem Breslau 08” w stosunku 5:2 (3:2) i 4:1 (2:0). „Legja” zwyciężyła „Vasas” 6:3, natomiast „Polonia” uległa w tym samym „Vasasem” tylko wynik nierozstrzygnięty 4:4; inne spotkania prze-

graliśmy. Wiedeńska „Austria” pokonała w Krakowie „I. F. C.” 7:2, a w następnym dniu „Cracovię” 6:2. Również wiedeńska „Hertha” pokonała „Amatorski K. S.” Królewska Huta 4:2, a w drugie święto reprezentację S. emianowic 5:2.

Przyjrzyjmy się obecnie wynikom objazdu po Polsce dwóch klubów: wiedeńskiego „Hakoah” i mistrza Holandji „Philipsa”. Wędrownica pierwszego jest już nieomal tradycyjną, ma ona jednak wybitne znamiona propagandowe wciskającego się wszędzie zdyktwa. Z dawnego „Hakoahu” gdy stał on u szczytu swej formy posiadał nawet mistrzostwo Austrii, pozostał tylko cień. To też w pierwszym spotkaniu w Polsce z dużym wysiłkiem tylko pokonał 1:0 „Polonię” znajdującą się wówczas w bardzo słabej formie, dalej reprezentację Kalisza 1:0, „L. K. S.” 2:1. Z „Turystami” Wiedźńczycy wygrali jedynie dzięki wielkiej dozie szczęścia 3:2 (1:2), bowiem Łoźianie prowadzili już 2:0, natomiast „Legja” warszawska pokonała ich zasluzenie 4:1 (4:0). Na zakończenie swego objazdu zwyciężyli jeszcze reprezentację Siedlic 2:0.

Mistrz Holandji „Philips” grał na poziomie naszych najsilniejszych drużyn ligowych, nie wykazując stylu i szarmonizowania. Przyjazd jego do Polski nastąpił raczej ze względów reklamowych. Z czterech spotkań tylko z jednego wyszedł zwycięsko, przegrywając zdecydowanie i w wysokim stosunku pozostając. „Warta” pokonała go 5:2, „Wisła” 4:0. Jedyne zwycięstwo odnieśli goście w Łodzi bijąc rezerwową skład „L. K. S.” (2:0). Na łoźnianach zemściło się lekceważenie przeciwników zagranicznych. Publiczność zawiadła zupełnie, gdyż nauczona doświadczeniem na mecz nie przybyła wiedzając, że „L. K. S.” traktuje zwykle spotkania towarzyskie jako próbę sił swych junjorów. Zyczyćby należało, aby zerwano z tym systemem, który niepotrzebnie kompromituje polskie piłkarstwo. Wreszcie kombinowała „Legja” z „Warszawianką”, mimo słabego składu, pokonała „Philipsa” 3:1.

Godnie reprezentowała mistrzowską „Wisła” sport polski zagranicą zwyciężając „V. f. B.” Lipsk 2:1, oraz w tym samym stosunku miejscowy „Guts Muts”. „Czarni” uzyskali z rumuńskim klubem „Jahn” z Czerniowiec w tym mieście wynik nierozstrzygnięty 4:4 (2:2), oraz z reprezentacją Czerniowiec 5:0. Rezultaty te są dużą propagandą sportu polskiego gdyż piłkarstwo w Czerniowcach stoi bardzo wysoko, zagrażając poważnie Bukaresztowi. Natomiast „Legji” nie powiodło się. Uległa ona w Gdańsku przeciętnemu „Neufahrwasser 1919” 1:2 (0:1), należącemu do bardzo średniej klasy w Związku Niemieckim.

O wycieczkach narciarskich w góry

Obok wspaniałych wrażeń, niezapomnianych przeżyć i prawdziwego zadowolenia z dokonanych wyczynów, kryją w sobie zimowe wycieczki górskie cały szereg poważnych niebezpieczeństw. Ulec im może łatwo każdy, kto nie docenia należycie faktu, że zima górską, nieraz tak cudną, rozstoszoną i cichą, kryje w sobie groźną i nierzadko całkiem nieobliczalną siłę niszczycielskich żywiołów.

Lawiny, spadające ze stoków górskich, olbrzymie i zdradliwe nawisy, zadymka i mgła, utrudniające nawet najdoświadczonejszym turystom wszelką orientację, mroźne wichry szczytowe, nagłe wyczerpanie organizmu, spowodowane rozrzedzonym powietrzem górskim — oto niebezpieczeństwa, które pochłonęły już dużo ofiar.

Ruszać w piękny, słoneczny dzień na wycieczkę narciarską, trzeba być zawsze przygotowanym na każdy z powyższych wypadków. Do plecaka turystycznego pakujemy więc „wiatrówkę” z impregnowanego nieprzewodnego płótna, sweater, parę zapasowych rękawic i prowiant, składający się z pieczywa z masłem, wędlin, sera, czekolady lub ciastek oraz kilku jabłek lub cytryn. Płynów nie należy wogóle używać w czasie marszu, jednak „Termos” z gorącą herbatą przysłać się może w trudnych warunkach, przy wielkim mrozie. Po dokładnym obejrzeniu sprzętu narciarskiego, czy rze-

mienie są w porządku, bierzemy dwa pudełka smarów, a to do podchodzenia (lepnia) i do zjazdu, oraz kilka zapasowych rzemyków i kawał sznurka. Okulary z ciemnym szkłem są nieocenione przy wycieczkach szczytowych i chronią wzrok od silnego blasku śniegów.

Do wycieczek w teren, którego nie znamy, należy sobie zawsze dobrać doświadzonego towarzysza. Wogóle wycieczki samotne są tu bez porównania więcej ryzykowne niż w lecie. Jedno chwilowe zaslubnięcie, cięższy upadek, osunięcie się po stoku, lub złamanie nart i nieostrożny turysta zdany jest w zupełności na łaskę losu.

Niebezpieczeństwo lawin zachodzi głównie przy świeżo spadłym śniegu i na stokach wystawionych na działanie słońca południowego. Tragiczny wypadek, któremu reszle zimy uległ znakomity narciarz Stasina i s. p. J. Roj, jest dowodem, że „biała śmierć” czyha na turystów nawet na łatwych i uczęszczanych szlakach górskich.

Ruszać na wycieczkę należy mieć już pewien zasób doświadczenia narciarskiego i dość dobrze opanowaną technikę zjazdową. Nauka nie jest trudna i już po 10 dniach pracy może średnio zdolny narciarz zakosztować wszystkich rozkoszy, jakie nastroja bezpośrednio obcowanie ze wszelkimi cudami bałecznej zimy górskiej.

Adam Krzeptowski.

RUCH MŁODYCH

Redaktor odpowiedzialny: Roman Fengler.

Z dnia Nowe i rozleglejsze widnokreśli

Wszelkie zamierzania, ujęte już nawet w punkty deklaracji programowych, muszą się liczyć z rzeczywistością. Życie — ten najsurowszy krytyk — oceni je bowiem bezwzględnie. Okazuje się wtedy, czy szumnie głoszone zamierzania sięgają podstawami ziem, czy też już na wstępie zawisły w przestworzach. Biała zaś wszelakim planom, które układano bez uwzględnienia codzienności życia.

Nie jesteśmy skłonni do czynienia jakichkolwiek zapowiedzi tego, co ma stanąć i zaważyć w ciągu roku, na którego prognozę co dopiero stanęliśmy. Kierujemy się zasadą, że stokroć cenniejszą od wszelkiego rodzaju z reklamą wygłaszanego „exposé” jest praca twórcza — wysiłek, dający w wyniku owoce. Prawdnie tej holdował Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski od zarania swego istnienia i dotąd nie doznał rozczarowań.

Natomiast godzi się wskazać szerokim rzeszom członków Obozu Wielkiej Polski, zgodnym wysiłkiem pracujących nad światem lepszego jutra dla Wielkiej Polski, pewne dziedziny życia polskiego, którym trzeba się intensywnie zająć. Plug Młodych imał się dotąd bardzo słabo, albo nawet i wcale, gleby, na której żyje i pracuje lud wiejski, oraz gruntu robotniczego.

Jednostki bardziej przedsiębiorcze z pośród członków Obozu zrobiły już próbę i wyszły na wieś lub też między rzese robotnicze. W jednym i drugim wypadku próby wypadły pomyślnie. Można na poparcie tego doświadczenia wyliczyć kilkadziesiąt placówek wiejskich, zorganizowanych w ciągu ub. roku. Placówki te pracują nad swoim rozwojem, przyczyniając się do urabiania zdrowej polskiej myśli obywatelskiej, cieszą się poparciem starszego pokolenia ludu wiejskiego, a ponadto rozrastają się stale licznie. Znak to wymowny, że zdrowy ruch narodowy, reprezentowany przez Młodych Obozu Wielkiej Polski ma widoki szerokiego rozwoju. Wsi polskiej przejdą się już zwodniczy dyktando rozmaitych „cizakowców”, którzy poza obficie szafowanymi obietnicami wnosili tylko zaognienie stosunków, kłótnie i nieporozumienia i t. d. Ostatnie wybory do sejmików powiatowych wykazały o ile dokonało się ostatnio przesunięcie wpływów od „czerwonych” ku prawicy. Jest ono znaczne, przyczem dotkliwą porażkę ponieśli przedewszystkiem socjaliści i ich awangarda — cizakowcy. Sumienna praca organizacyjna Młodych, głębokie przeoranie wsi polskiej, powinno w ciągu roku przyczynić się do dalszego przeobrażenia jej oblicza.

A teraz teren robotniczy: interesowano się nim w ciągu ub. roku znacznie więcej, aniżeli wsią. Dzięki temu istnieje już we wszystkich dzielnicach grupy robotnicze. Wychowano w nich zastęp robotników doskonale zorientowanych we wszystkich problemach, obchodzących Ruch Młodych O. W. P. Działają teraz samodzielnie na obranych placówkach. Miło stwierdzić, że pracę swoją pełnią ochotczo, z wielkim poświęceniem, pełni poczucia wielkości sprawy dla której działają. Mimo wszystko praca na placówkach robotniczych nastrocza więcej trudności niż na wsi. Dzień w dzień toczy się bowiem we fabrykach demagogiczna licytacja lewicowców, na której nie wszyscy robotnicy poznają się z miejsc. Trzeba tedy te ujemne wpływy stale zwalczać, wykazywać pustkę i bezpodstawność szumnych obietnic agitatorów. W parze z tem musi kroczyć uczciwa robota oświatowa, dopiero ta w wielu wypadkach pozwala tumanionym dojrzeć prawdę.

Oto uwagi, które cisną się pod pióro przy sumowaniu wyników dotychczasowej działalności Młodych.

Oczywista, niezależnie od szczególnego wysiłku na tych świeżych niwach, winna pójść dawnym trybem praca na już przeoranej i planującej ziemi. Z zadowoleniem śledzimy rozwój działalności wydziałów powiatowych Młodych, poszczególnych placówek i grup. Nie wolno jednak teraz rozpaść Przed nami bowiem jest przyszłość i ośrodek zadań, które czekają na setki tysięcy młodych zdrowych rami.

Państwo narodowe

Polacy stróżami własnych granic — Rola „mniejszości” pod polskim dachem — Na gości i przybysza nie przerzuca się odpowiedzialności za stan swojego gospodarstwa

Polska jest to państwo, należące do narodu polskiego, mające służyć jego dobru, rozwojowi jego sił, państwo, którego rząd musi być rządem Polaków, w którym naród polski musi być źródłem władzy.

Gdy tak określamy państwo polskie — Niemcy, Żydzi, niektórzy inni cudzoziemcy, a nawet pewnego gatunku Polacy powiadają: to nacjonalisci.

Mniejsza o to, czy my jesteśmy nacjonalisci, czy nie. Postawmy inne pytanie.

Zapytajmy Niemca, Francuza, Anglika, Włocha, Hiszpana, a nawet Amerykanina, tego niedawnego przybysza na ziemi, na której siedzi, czy on inaczej pojmuje swoje państwo. Czy tam człowiek, który tak państwo swoje określa, przyjdzie komu do głowy nazwać nacjonalistą? Gdyby zaś tak go nazywano, wszyscy tam byłiby nacjonalistami, nie wyłączając socjalistów.

Bo to nie jest tylko kwestja zasad, kwestja mniejszego lub większego egoizmu narodu, posiadającego państwo, ale kwestja możliwości rządzenia państwem, kwestja samego bytu państwa.

Każdy przedmiot, którym trzeba rządzić, czy zarządzać, musi mieć rządcę, każde gospodarstwo musi mieć gospodarza.

Były czasy, że rządcą, gospodarzem, właścicielem państwa była jedna osoba, władca, monarcha. Te czasy wszakże minęły. Dziś mamy wprawdzie niejedną monarchję w Europie, ale monarcha nie jest uważany ani za właściciela państwa, ani nie jest jego rządcą. Jest on jedną z instytucyj narodowego państwa, którą naród zachowuje lub ustanawia, żeby sobie ułatwić rządzenie. Tego, co prawda, nie rozumieją nasi monarchiści, zwłaszcza na wschodzie Polski, ale to rzeczy nie zmienia.

Dzisiejszem państwem rządzi naród, a tylko jest kwestja, w jakiej postaci te rządy najlepiej, najkorzystniej dla samego narodu mogą się wyrazić. Rządzi naród — to znaczy: rządzi te jego żywioły, które zdolne są zorganizować się do rządu.

Powiadają nam: ależ w Polsce istnieje liczne „mniejszości narodowe”, którym nie można odmawiać prawa decydowania o sposobie rządzenia i o losach państwa.

Mniejszości narodowe czy nienarodowe są i w innych państwach, ale nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki nikt nie uznaje, żeby można było dopuścić do ich skutecznego wpływu na losy państwa.

I to jest jedynie rozumne. Pomijając inne względy, nacjonalistyczne, jeżeli już komuś konieczne zależy na używaniu tego wyrazu, władzę w państwie musi mieć przedewszystkiem ktoś, komu zależy na istnieniu tego państwa i na jego rozwoju. Otóż tym kimś w Polsce jest naród polski. Przecież nie możemy posadzać ani Niemców, zamieszkałych w Polsce, ani Żydów, żeby im zależało na istnieniu państwa polskiego i na jego rozkwicie. Obraziliby się za to Tych zaś Żydów — bo znajdzie się garstka takich — którzy nam powiedzą, że nieprawdą jest, jakoby Żyd związany był z Polską tylko miejscem zamieszkania poprosimy, żeby nam pokazali w dzisiejszem, młodszem pokoleniu choć jednego Żyda, który opuściwszy granice Polski, poczuwa się do jakiegokolwiek z nią związku. Chyba w tem, że szkaluje ją zagranicą, gdzie i jak tylko może i stara się jej zaszkodzić na wszelkie sposoby.

Ostatnią głupotą byłoby powierzać wyznaczanie rządcy, jakiegokolwiek majątku temu, kto dąży do zniszczenia tegoż majątku. Dlaczego ma być mądrzem uważać za normalne i zdrowe, ażeby ci, co dążą do zniszczenia Polski, decydowali, kto ma Polskę rządzić?

Państwo narodowe polskie, to nie znaczy państwo, które prześladowe wszystkich nie będących Polakami, lub które dba tylko o Polaków, które np. gospodarza, dlatego że jest Rusinem, pozbawia opieki i poparcia w jego dążeniu do dobrobytu. Szanujące się, uczciwe państwo poczuwa się do obowiązku względem wszystkich swoich obywateli, którzy chcą żyć uczciwie i pomyślnie, bez szkody dla państwa. Ale państwo narodowe polskie to jest państwo, którem rządzi naród polski, bo gdy on rządzić nie będzie, nie będzie rządu, tylko anarchja i prowadzenie państwa do zguby.

To jest tylko ogólne postawienie rzeczy, z którego trzeba wyciągnąć szereg wniosków. Pomówimy o nich później.

Atak masonerji na młodzież

W jaki sposób masoneria pragnie zawładnąć umysłami młodzieży

Masoneria coraz silniej pracuje nad udoskonaleniem swej organizacji. Jeszcze niedawno organizację tę cechował brak skoordynowania, ale po wojnie loże światowe starały się nie bez powodzenia pełnić pracę w kierunku zjednoczenia sił wolnomularskich. Jednem z ostatnich ich posunięć jest zainicjowanie systematycznej propagandy wśród młodzieży.

W ub. roku obradował w Wiedniu światowy kongres międzynarodowej ligi wolnomularskiej. Na kongresie tym dyskutowano po raz pierwszy nad kwestją liczebnego rozwoju masonerji i w łonie wielkiej loży wiedeńskiej utworzono referat młodzieży. W Wiedniu powstał również wolnomularski związek młodzieży „Lauch”. Zadaniem tego stowarzyszenia jest wpajanie w młodocianych członków loży wiedeńskich ducha wolnomularstwa, urządzenie wszelkiego rodzaju imprez a przedewszystkiem zebrań, zjazdów, odczytów i t. p. To jest główny cel wolnomularskiej pracy wśród młodzieży, cel, na który już w czasie wojny szczególniejszą uwagę zwróciły wielkie loże północne.

W ub. roku odbyły się też obrady międzynarodowe kongresu masonerskiego w Amsterdamie. Kongresowi

temu złożono sprawozdanie, że w całym szeregu krajów powstały już wolnomularskie związki młodzieży, których przedstawiciele, oddani pod kierownictwo wielkiej loży wiedeńskiej, utworzyli oddzielną instytucję międzynarodową Powzięto przytem rezolucję, zalecającą wprowadzenie do czasopism masonerskich specjalnej rubryki dla spraw młodzieży wolnomularskiej. Praca ma być przeprowadzona w ten sposób, by następny kongres miał już do rozporządzenia wyczerpujący referat o tej kwestji.

W ten sposób kierownicze czynniki masonerji uczyniły wszystko, by zagarnąć pod wpływ loży jaknajszerszą warstwę młodzieży. Należy zaznaczyć, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej organizacje masonskie młodzieży są bardzo liczne. Członkowie ich podzieleni według płci, pracują pod kierownictwem osób starszych nad rozpowszechnianiem i deologizacji wolnomularskiej.

W Europie pomysły ten jest jeszcze dość nowy. Ale nie ulega wątpliwości, że przedstawia on niebezpieczeństwo dla młodzieży, to też społeczeństwo katolickie musi nań zwrócić baczną uwagę.

Z Komitetu Dzielnicy Zach.

— Mianowanie kontrolera na okręg nadmorski. Dla usprawnienia organizacji na terenie powiatów nadmorskich, jako też dla czuwania nad całokształtem rozwoju Ruchu Młodych został mianowany kontrolerem Młodych O. W. P. na okręg nad-

morski p. obożny dr. Rybiński. Okręg nadmorski obejmuje powiaty: morski, kościeliski i kartuski.

— Akademia z okazji 10-lecia polskiego Bałtyku. Młodzi Obozu Wielkiej Polski wchodzi w skład poznańskiego komitetu organizacyjnego uroczystej akademii ku uczczeniu 10-lecia objęcia Bałtyku przez

władze polskie. Komitet przygotowuje na niedzielę 9 lutego podniosłą akademję w auli Uniwersytetu Poznańskiego, organizowaną przy współudziale szeregu organizacji społecznych i akademickich.

Z Wydziału Grodzkiego

— Zebranie ogólne sekcji Młodych przy Wydziale Grodzkim m. Poznania. W czwartek, dnia 16 bm. odbyło się w wypełnionej sali Stronnictwa Narodowego zebranie ogólne sekcji Młodych O. W. P. Zebranie zgalił krótkim wstępem w zastępstwie kierownika Wydziału Grodzkiego p. Józef Nowak, oddając następnie głos p. mag. Janowi Zdzitowieckiemu dla wygłoszenia referatu. Tematem rozstraszającym było zagadnienie konstytucji i budżetu, podczas obecnej sesji sejmowej.

— Z grupy kandydatów Młodych O. W. P. w Poznaniu. Drugie z rzędu zebranie informacyjne dla kandydatów na członków Ruchu Młodych odbyło się w Poznaniu w poniedziałek, 20 bm. w lokalu Obozu przy św. Marcynie 65. Referat poświęcony zagadnieniu mniejszości narodowych w Polsce ze szczególnem uwzględnieniem kwestji żydowskiej, wygłosił prezes Bratniej Pomocy Studentów U. P. p. Józef Nowak. Z kolei zabrał głos przewodniczący zebrania kier. p. Władysław Pionczyński, rozszerzając wywody prelegenta. Na koniec podał sekretarz Wydziału p. Bol. Mayer komunikaty Wydziału, poczem zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu Młodych.

— Zebrania grupy P. W. K. W piątek dnia 23 bm. o godz. 20 odbyło się zebranie sekcji P. W. K. Zebranie zgalił p. Bolesław Mayer, oddając głos p. Konwińskiemu, który za temat referatu obrał sobie sprawę ustosunkowania się społeczeństwa polskiego do narastających sił mniejszości w Polsce, które postępowaniem swoim narażają na szwank autorytet państwa. W dyskusji przemawiał p. Pionczyński, który przedstawił zamierzania O. W. P., jakie zamierza zastosować dla unieszkodliwienia poczynani mniejszości. W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos p. Węclawski, poczem replikował jeszcze raz p. Konwiński.

Z Wielkopolski

— Protest Młodych O. W. P. w Ostrowie. Przeciw samowładnemu wystąpieniu dwóch jednostek z pośród obywatelstwa ostrowskiego mianowicie adwokata Podejmy z Ostrowa i p. Szembeka z Wysocka Wielkiego, którzy pojechali do Warszawy i w dniu 11 stycznia złożyli wiernopoddańczy adres w Belwederze, rzekomo w imieniu obywatelstwa powiatu ostrowskiego, zaprotestowało energicznie całe obywatelstwo naszego miasta. Młodzi Obozu Wielkiej Polski w Ostrowie wydali z tej przyczyny specjalną ulotkę, piętnując samowładne wystąpienie wyżej wymienionych panów.

Na nowej placówce. W niedzielę, dnia 22 grudnia 1929 r. odbyło się zebranie organizacyjne Obozu Wielkiej Polski w Raczymach, pow. Odolanów. Przybyli z Odolanowa kierownik propagandy Pow. Wydziału Młodych p. Gniat zaznajomił obecnych z ideą Obozu i jego zadaniami oraz z ruchem narodowym. Poczem wywiązała się ożywiona dyskusja w rezultacie której przystąpiono jednomyślnie do Obozu Młodych i postanowiono zorganizować w Raczymach placówkę. Kierownikiem placówki został mianowany p. Dymala Jan sekretarzem p. Michał Zawadzki, skarbnikiem p. Władysław Binek. (bg)

Z Pomorza

— Zebranie Młodych w Bydgoszczy. W dniu 16 stycznia odbyło się w sali Resursy Kupieckiej w Bydgoszczy zebranie miejscowej placówki Młodych pod przewodnictwem kierownika powiatowego Wydziału Młodych p. Alojzego Kasprzowicza. Przemawiał kierownik Wydziału Wojewódzkiego p. Wacław Ciesielski, poczem załatwiono szereg spraw organizacyjnych, stwierdzając równocześnie pomysły rozwój placówki.

— Młodzi nad morzem. W dniu 12-go stycznia delegat Komitetu Dzielnicy Zachodniej Młodych O. W. P. p. red. St. Wyrzykowski odbył inspekcję sekcji grodzkiej Młodych w Gdyni, na której czale stoi obecnie p. Sobczak. Sekcja gdynska w ostatnich czasach rozwija się coraz pomyślniej i odgrywa już dużą rolę w życiu naszego miasta portowego.

Z Wydawnictw

— Na obchód „Zaślubin z Bałtykiem”. Poszczególne Wydziały Powiatowe, jak również i Placówki na prowincji winny organizować w ciągu pierwszych dni lutego obchód 10-lecia „Zaślubin z Bałtykiem”. Poza materiałem referatowym, który Wydziały i Placówki otrzymają w najbliższych dniach z sekretariatu Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej, zechcą się np. Kierownicy zapoznać z książeczką, wydaną przez p. Walerję Szalay-Groele p. t. „Morze Polskie”. Do uświetnienia akademii przyczyni się również stosowna część muzyczna do której warto polecić dwa utwory koncertowe Feliksa Nowowiejskiego, mianowicie: „Na Bałtyku szumi fala” oraz „Hej, żeglajże”. Wspomniane materiały można nabyć w księgarni „Ostoja” w Poznaniu, przy ul. Pocztowej.

Ubezpieczenie nizin świecko-nowskich na Pomorzu

Stan pierwotny nizin — Geneza wałów ochronnych — Powódzie — Olbrzymie zbiorniki pod Zajączkowem. Założenie pomp parowych przed 20 laty

Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“.

Grudziądz, w styczniu.

Bardzo już dawno temu — nieznano wówczas jeszcze wałów ochronnych — staczały się ogromne fale Wisły poprzez doliny na wschód i zachód Grudziądza, zamieniając je w wielkie jeziora, które dzielił wysoki grzbiet górski, ciągnący się od Rządza do Parsk. Powódzie te nastawały periodycznie, w czasie roztopów wiosennych i podczas tania śniegów w Karpatach na św. Jan. W porze letniej Wisła zwykle wracała do swego właściwego koryta, położonego prawdopodobnie na zachód od Grudziądza. Lecz tereny, poprzednio zalane, stanowiły nieprzebyte moczary i trzęsawiska. Zarosnięte trzciną i siłowiem błota i zastoiska pod Sartowicami, Michałem i t. p. to resztki krajobrazu owej puszczy nadwiślańskiej.

Wylewy Wisły miały jedną stronę dodatnią, pozostawiając po opadnięciu wód tłustą użyźniającą warstwę namułu. Najgrubszy osad pozostał w pasie stykającym się bezpośrednio z rzeką a niziną świecko-nowską pochyla się nie w kierunku do Wisły, lecz odwrotnie, w kierunku obramowań wyżynnych, które powódz rzadziej dosięgała. Pochyłość ta wynosi przeciętnie 1 i pół mtr. Wzdłuż więc brzegów Wisły, obok tam ochronnych — napotykały ten urodzajny czarnoziem, tu ciągnęła się jedna obok drugiej na przestrzeni 40 klm. owe bogate wioski, każda następująca piękniejsza od poprzedniej; grunty te przechodziły następnie w obszary podmokłe i nieużytki, wydające jedynie kwaśne trawy i niestrawne koszyki. — Mieszkańcy wioski, położonych na szkarwach wyżyny patrzą z uczuciem pewnej zazdrości na swych holenderskich współzawodników, opływających we wszystko.

Nim się niziną zaludniła, istniały na przyległej wyżynie już osiedla ludzkie; mieszkańcy tych siód najprawdopodobniej mało zajmowali się uprawą swych pól, więcej nęciły ich „lasy“ na nizinie, obfitujące w rybę i gaszcze, w których zwierzyzna się ukrywała. Latem zaś, gdy pastwiska się palić zaczęły, a dla bydła zabrakło pożywienia, schodzili mieszkańcy z swym zabytkiem na bezpańską nizinę, na której wzdłuż Wisły rozkładały się bujne pastwiska, porośnięte soczystą trawą; w razie groźby powodzi uchodzili owi nomadzi z zabytkiem do swych sadyb na wzgórze.

W takich warunkach nie mogło być mowy o utworzeniu na nizinie stałych osiedli ludzkich ani o jakiegokolwiek kulturze rolnej; zapoczątkowano jedno i drugie dopiero w czasach historycznych, gdy człowiek celem opanowania wód podjął walkę z Wisłą, stawiając wzdłuż jej brzegów tamy i groble ochronne. Prace jednak nad ubezpieczeniem nizin wykonywano dorywczo, etapami i trwało to setki lat aż do czasów obecnych. Niejednokrotnie żywioły, jak powódzie i zerwanie się chmur niszczących w samych początkach to, co człowiek, dysponujący w pierwszych czasach środkami najprostszymi, z największym nierzadko wykonać zdołał wysiłkiem.

Prace około wałowania Wisły zapoczątkowali książęta pomorscy; Krzyżacy, którzy po zajęciu lewego brzegu Wisły zabrali znaczne obszary na własność osobistą a część ich rozdali między kolonistów, kontynuowali ubezpieczenie strefy nadwiślańskiej, a za czasów polskich postąpiły prace te daleko naprzód. Pod panowaniem pruskim wykończono dopiero to wielkie dzieło, i to po wojnie francuskiej, gdy Prusy otrzymały od Francji odszkodowanie wojenne (5 miliardów franków w złocie). Założenie pomp parowych pod Nowem, jako ostateczne zakończenie prac, datuje od lat 20, a przedłużenie grobli poza wioską. Mątawy do wzgórza pod Nowem od r. 1856, w rok po strasznej powodzi, jaka nawiedziła nizinę świecko-nowską.

Sypianie wałów rozpoczęło się obok Sartowic; prace posuwały się stopniowo w kierunku północnym aż do Mątaw, gdzie wał wyprowadzono pod kątem prostym nieco w ład (hak ten dziś jeszcze widoczny). Dalszy odcinek, Mątawy — Nowe (10 klm.) pozostawiono otworem, ażeby w razie przelamania w czasie powodzi wału ochronnego w górnej części Wisły woda mogła pod Nowem odpłynąć do Wisły, w przeciwnym bowiem razie zamieniłyby się cały

obszar nizinny (40,000 mórg) w jedno ogromne jezioro.

Po ciężkich powodziach w lipcu 1844 i 1845 r., które zniszczyły doszczętnie dojrzewające plony w polu, zebrał się 2 maja 1850 r. w „Czerwonej karczynie“ w Dragaczu liczni przedstawiciele gmin nizinnych, uchwalając umocnienie wałów, przedłużenie ich od Mątaw do Nowego oraz kanalizację i przedłużenie po przez całą nizinę rzeki Mątawy, która dotychczas jako wartki strumień miała swoje ujście obok Sartowic. Adiacenci utworzyli związek wałowy (Deichverband) i komitet wykonawczy, który opracował statut. Gdy przystąpiono już do pierwszych prac, powstały trudności, bo niektórzy właściciele odcinka Mątawy — Nowe zaprzestawali przeciw wykonaniu wału, twierdząc, że przez wstrzymanie periodycznych powodzi stracą cenny namul i osad; zrazili się też wielkimi kosztami, tembardziej, że rząd pruski nie kwapił się z udzieleniem subwencji. Wstrzymano więc projekt, co w przyszłości strasznie miało się zemścić.

W marcu 1855 r. nawiedziła nizinę powódź, jakiej w tych rozmiarach jeszcze nie było. Woda przelamiała w 5-ciu miejscach wał i zalała całą okolicę; utopiło się 14 ludzi, 435 koni, 889 szt. bydła i 500 nierogacizny. Woda zniosła 90 domów mieszkalnych, 66 stodół i 81 stajen, wyrządzając straty na sumę ogólną 1,367,766 mk.; 1300 mórgów najurodzajniejszej ziemi zasypał piasek rzeczny i rumowiska, które trzeba było zebrać i zakopać; znikły najpiękniejsze sady owocowe, nie wymieniając szkód w zasiewach i zbożu w budynkach. W tych czasach sądownictwo było najgłośniejszym źródłem dochodów Holendrów, z których każdy samych tylko śliwek suszonych rocznie odstawił do 200 ctr.

Teraz dopiero, po tej katastrofie, przystąpiono do wykonania odłożonego projektu. Usypano nowy wał pod Nowem i wmurowano bramę dla ujścia Mątawy, która się zamykała podczas powodzi Wisły.

Chodziło jeszcze o jedną ważną rzecz, zneutralizowanie Mątawy. Ażeby wykluczyć wylew Mątawy, założono niedaleko jej ujścia dwa olbrzymie zbiorniki, obejmujące 2526 mórg obszaru, do których woda w czasie powodzi Wisły miała uchodzić. Projektodawca na podstawie dokładnych obliczeń przyszedł do wniosku, że pojemność tych dwóch basenów powinna być tak wielka, by przy odprowadzeniu na dobę 2 milj. mtr. kub. wody wystarczyły na 54 dni. W tym bowiem czasie musiała Wisła na podstawie badań przebiegu powodzi z różnych okresów czasu tak dalece opaść, ażeby można wodę zmagazynowaną w basenach przepuścić przez bramę.

Urządzenie to służyło przez kilkadziesiąt lat. W roku 1908 powstał projekt urządzenia obok bramy parowych pomp, któreby — już bez magazynowania wody w basenach — wodę Mątawy w czasie powodzi Wisły przetrzuciły przez tamę do jej koryta. Projekt ten, jako ostatni wielkiego dzieła, wykończony został w 1909 r., a więc lat temu obecnie 20.

Koszta, związane z wykonaniem wyżej podanych projektów, były olbrzymie a pokryte zostały w lwiej części przez adiacentów. Grosz nie poszedł jednak na marne. Pod opieką wałów ochronnych nabralo rolnictwo i ogrodnictwo pewności siebie, zacerpnawszy nowych sił, mieszkańcy wygoili się szybko z ran, zadanych im przez klęski powodzi.

K. Ossowski.

Ubezpieczenie na wypadek inwalidztwa i starości

Ubezpieczenie na wypadek inwalidztwa i starości dla pracowników fizycznych istnieje w Polsce tylko na terenie b. zaboru pruskiego. Natomiast ubezpieczenie pracowników umysłowych istnieje obecnie już na terenie całego państwa polskiego. Zatem w Wielkopolsce i na Pomorzu ubezpieczeni są wszyscy pracownicy zarówno fizyczni, jak i umysłowi, pierwsi w krajowej ubezpieczalni w Poznaniu, drudzy w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

Ani b. zaboru rosyjski, ani b. austriacki nie mają jeszcze w tej chwili ubezpieczenia pracowników fizycznych na wypadek inwalidztwa i starości. Ma ono być według zapowiedzi rządu wprowadzone w najbliższym czasie.

Ubezpieczalnia poznańska utworzona została w roku 1890 tak, iż w marcu 1930 roku obchodzić będzie 40-lecie swego istnienia. Liczba ubezpieczonych od inwalidztwa i starości wynosiła w r. 1913 osób 438.600, w r. 1924 osób — 370.000, w r. 1928 osób — 620.000. Płacili oni przeciętną składkę roczną w złotych polskich w r. 1924 — 18.51, w 1928 — 22.21.

Składkę oblicza się zależnie od zarobku, ubezpieczeni podzieleni są na pięć grup: I — roczny zarobek do 500 zł, II — do 700 zł, III — do 900 zł, IV — do 1.200 zł, V — ponad 1.200 zł. Składki wynoszą tygodniowo dla pierwszej grupy 30 gr, drugiej — 45 gr, trzeciej — 60 gr, czwartej — 75 gr, piątej — 90 gr, przy czym połowę płaci pracodawca, połowę pracobiorca.

W zależności od tych grup zarobkowych korzystają ubezpieczeni również ze świadczeń: inwalidzkiego w razie stwierdzenia niezdolności do pracy w 66% proc., starszego po ukończeniu 65 roku życia. Mianowicie w grupie pierwszej otrzymują 70 zł rocznie, drugiej — 110 zł rocznie, trzeciej — 140 zł rocznie, czwartej — 180 zł rocznie, piątej — 220 zł rocznie.

Tyle płaci ubezpieczalnia, do tego dopłaca państwo do każdej renty bez względu na grupę 50 zł. Zatem robotnik, który ukończył 65 rok życia, płacił składki przez 25 lat, zarabiał ponad 100 zł miesięcznie, otrzymuje jako zabezpieczenie na wypadek starości do 25 zł miesięcznie. Do tych świadczeń mają prawo również wdowy i sieroty ubezpieczonych.

Dochody ubezpieczalni pochodzą głównie ze składek i procentów od kapitałów, wydatki idą na świadczenia rentowe, dobrowolne i administrację. Do świadczeń dobrowolnych należą te, które ubezpieczalnia dobrowolnie na siebie przyjmuje. Chodzi tu głównie o pomoc lekarską, udzieloną inwalidom pracy. Ubezpieczalnia posiada własne zakłady lecznicze pod Oboznikami i w Inowrocławiu. Nadwyżki dochodów nad rozchodami wynosiły w r. 1926 — około 3.700.000 zł, w r. 1927 — ok. 4.700.000, w 1928 — ok. 6.300.000 złotych. Ubezpieczalnia zatem akumuluje poważny kapitał, majątek jej wynosił w roku 1926 — około 13.800.000 zł, w 1927 — około 18.600.000, w 1928 — ok. 24.900.000 złotych. Zatem z końcem 1928 roku majątek Ubezpieczalni wynosił prawie 25 milionów złotych.

Od roku 1924 ujęła Ubezpieczalnia również w zakres swej działalności ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, do czego powołała osobny wydział. Ta praca jest analogiczna, jak i w innych dzielnicach kraju.

Apel komitetu diecezjalnego

„Tygodnia Propagandy Trzeźwości“

Apelujemy do wszystkich członków organizacji, zamieszkałych na obszarze archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, aby z okazji Tygodnia Propagandy Trzeźwości zechcieli:

- współpracować w Komitecie parafialnym i w razie potrzeby jego powstanie przyspieszyć,
- wziąć udział we wspólnym nabożeństwie, pochodzie, wieczornicy zbiorowej,
- wziąć żywy udział w wykładach lub wieczach propagandowych, urządzić słuchanie cyklu 8 wykładów radiowych,
- zaopatrzyć bibliotekę prywatną, a co najmniej bibliotekę organizacji w dziełka o alkoholizmie,
- zaabonować „Przyjaciela Trzeźwości“ (75 gr. rocznie), a w miarę możliwości „Świt“ (6 zł. rocznie).

Komitet diecezjalny tworzą:

Centrala Młodzieży Abstynenckiej, Chrześcijańskie Zjednoczenie zawodowe, Filarecki Związek Elsów, okr. wielkopolski, Katolicki Związek Abstynentów, okręg gnieźn. pozn., Katolicki Związek Polek, Koło Księż Abstynentów, Koło Księż Prefektów, Liga Katolicka, Narodowa Organizacja Kobiet, Ochrona Kobiet, Polski Czerwony Krzyż, Poznański Komitet Akademicki, Stow. Chrześcijańsko - Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Stow. Drukarzy i pokrewnych zawodów, Stow. Porządku Publicznego, Syndykat Dziennikarzy, Tow. Czytelników Ludowych, Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Tow. Opieki nad dziećmi Katolickimi, Wielk. Tow. Kółek Rolniczych, Wielkopolski Zw. Kół Śpiewaczych, Zjednoczenie zawodowe Polskie, Związek Akademików Abstynentów, Związek Bractw Wstrzemięźliwości, Związek Chórów Kościelnych, Związek Harcerstwa Polskiego, Chorągiew Wielkopolska, Związek Kapłanów „Unitas“, Zw. Katolickich Tow. Robotników Polskich, Związek Kobiet Pracujących, Związek Kół Włościanek, Związek Młodych Kupców Chrześcijańskich, Związek Młodych Polek, Związek Młodzieży Polskiej, Związek Nauczycieli i Abstynentów, Związek Okręgowy Stow. Urzędników państwowych, samorządowych i komunalnych, Związek Postrzelców i Wojaków, Związek Samoobrony Soplecznej „Rozwój“, Związek Solidaryjności Marjańskich, Zw. Tow. Dobroczynności „Caritas“, Zw. Tow. Gimnastycznych „Sokół“, Związek Urzędników Adwokackich.

Z tajnego życia komarów

Francuski botanik i zoolog, Legendre, śledząc z bliska tok życia komarów, doszedł do ciekawego spostrzeżenia, że w końcowym okresie rozrodczości, t. j. w o-

kresie znoszenia jaj, samice komarów nie poddają się automatycznie prawom fizjologicznym. Mianowicie w okresie znoszenia jaj, samica nie zniesie ich, jeżeli nie znajdzie wody w dostatecznej ilości, której brak spowodowałby śmierć wylęgających się z jajek poczwerek. Znoszenie więc jaj jest u niej aktem dobrowolnym, przeciwnie wprost do zwierząt wyższych gatunków żyworoednych i jajorodnych, u których fakt ten musi nastąpić, gdy czas ku temu nadszedł, niekiedy nawet przedwcześnie i niezależnie od ich woli.

Jaka może być długotrwałość dobrowolnego przedłużenia noszenia płodu u samicy komara, oraz czy może ono przedłużyć się na czas nieokreślony? — oto ciekawe pytanie. Samica komara, która umiera zwykle w tym samym lub następnym dniu po zniesieniu jaj, nie stara się bynajmniej, zatrzymując dobrowolnie płód przedłużyć swego bytowania, gdyż składa go nawet w niewoli, o ile tylko ma wody w dostatek. Zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, że śmierć jej nastąpi tuż po ukończeniu zniesienia jaj. Wszakże trutnie, których rój towarzyszy królowej pszczoł podczas jej lotu weselnego, nie przewidują również losu, jaki jest przeznaczony temu z nich, który zapłodni królowę.

Jakkolwiek byśmy chcieli wytłumaczyć zachowanie się samicy komara, czy przypisać je wrodzonemu jej zmysłowi czy też jej instynktowi, faktem jest, że wie ona dobrze, iż jaja jej nie są odporne na suszę i mogą być złożone tylko na wodzie lub na podłożu wilgotnym, w przeciwnym razie bowiem zmarnieją poczwarki. Trudno wytłumaczyć sobie inaczej fakt dobrowolnego przedłużania czasu brzemienia samicy komara.

Luk.

Budowa domów robotniczych w Sosnowcu

W magistracie sosnowieckim odbyła się konferencja z udziałem dyrektora zakładów ubezpieczeń społecznych w Król. Hucie dr. Guni w sprawie budowy domów mieszkalnych z sum przeznaczonych przez zakład ubezpieczeń. Sosnowiec z sumy tej ma otrzymać 6 milj. złotych z czego 4 milj. na budowę domów robotniczych, 2 na budowę domów dla pracowników umysłowych. Budowa rozpocznie się wczesną wiosną, a domy ukończone będą w październiku. Projektowane jest wybudowanie 200 mieszkań robotniczych i 80 innych.

OFIARNOŚĆ NA GELE OŚWIATOWE WZMACNIA POTĘGĘ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.



Pw 8668-71,26

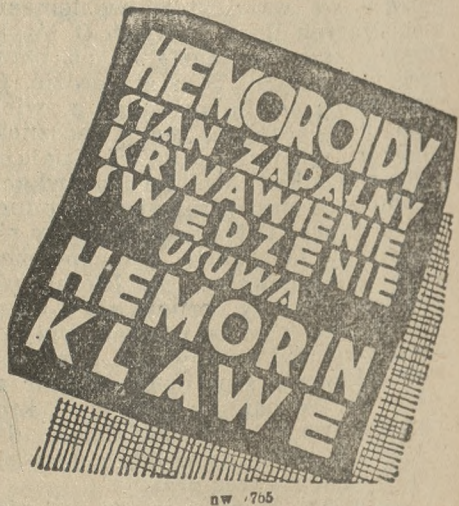
OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO ST. GÓRSKIEGO

ODCISKI

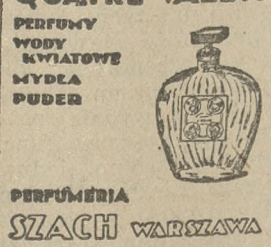
St. Górskiego POT RAK NÓG PACH usuwa go i ułczy

Pb 6868241-56



nw 705

QUATRE VALETS



Tw 439



Marnotrawienie sił.

Kto z nas nie wie o tem, iż rolnik musi zwrócić roli pochłonięte przez rośliny składniki użyźniające?

Tak samo rzecz się ma ze zdolnościami twórczymi człowieka. Za dużo wymagamy od naszego zdrowia, zdaje nam się przytem, iż możemy je zachować, stosując dawne metody odżywiania. Wskutek tego też człowiek jest stworzeniem najsłabszym. Zastanówcie się tylko, wiele osób umiera w kwiecie wieku lub starzeje się przedwcześnie, wiele kobiet jest wyczerpanych i jak ważną rolę gra ich zdrowie w życiu całej

rodziny?

Roli zwracamy wszystkie składniki niezbędne do utrzymania jej wydajności. Człowiek, pragnący stawiać opór warunkom współczesnego życia, musi koniecznie używać środka wzmacniającego, szczególnie w okresie nadmiernej pracy, przy pierwszych oznakach osłabienia i wyczerpania.

Najznakomitszym środkiem wzmacniającym jest bez wątpienia



filizanka

OVOMALTINE

na pierwsze śniadanie.

Żądać wszędzie.

Dr. A. WANDER S. A. BERN (Szwajcarja).



Praktykę lekarską dla specjal. chor. skór i wener. odsłapię na Górn. Śląsku

Zgłoszenia pod „Lekarz” do Biura Ogłoszeń „Par.” Ka o wice, Poprzeczna 8. Pw 4-4-7-15

6-7 pokoi

nie wyżej II. p. blisko śródmieścia, za czynszem i góry poszukuje. Wiadomości telefon. 3428.

Dobrze zaprowadzona

Fabryka Czekolady

na Górn. Śląsku jest do sprzedania lub wydzierżawienia na korzystnych warunkach. Zgłoszenia do ekspedycji Kurjera Poznańskiego pod zw 21394

Książkowej-biżansistki

poszukuje od 1. 2. wzgl. I. IV. 1930 roku do mego składu żelaza. Zgłoszenia tylko pierwszorzędnych sił.

Skład żelaza

Stefan Twardowski
w as. Bol. Wężyk,
Poznań, Stary Rynek 79
telefon : 6 04.

Znana

firma handlowa w Poznaniu poszukuje na dobrą stałą posadę kilka rutynowanych stenotypistek we wieku ponad lat 20. Wymagana jest kilkoletnia praktyka kupiecka i dobra znajomość języka polskiego i niemieckiego i stenografii. Wyczerpujące oferty w obydwóch językach skierować należy do ekspedycji Kurjera Poznańskiego zdw 61007

Redziciel

Na dobre gospodarstwo

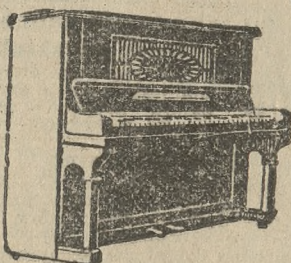
poszukuje swoje córki na kursach gospodarstwa zawodowych. sw. Marc'na 69. Córki urzędniczek państwowych za naukę nie płać! Uczyć koleżeńskie kursistki. Kurs półroczny rozpocznie się 1 lutego. Zawodowe kuchmistrzstwo. Praszanie sztywnej bielizny. Różne rzecze. szwiec domowe. La. eali sw. Marc'na 69. Obady od 1.50 do 3.50 złotych. nw 7616



np 78:8

Wielki wybór pianin

w doskonałym gatunku poleca



B. SOMMERFELD
największa w Polsce Fabryka Pianin
Bydgoszcz,
ulica Śniadeckich nr. 56.
Telefon nr. 883 i 458.

Przedstawiciel: Wł. Kwiatkowski, Poznań, Gwarna 13.



Pianino posiada dźwięk mocny i melodyjny przy szczególnie rozstrzaśniętym przez rzeczo: nawa mechanicznej i onlo: ształm skończono: zbudowa pianina jest wy: ore doskonała. Żona i córka zachwycone są miękkos: a dźwiękiem i melonją, również serdecznie podziękowanie.

A. G. Kilmontów.

OGRODNIK

Pierwszorzędna siła, inteligentny, energiczny poszukiwany od 1 kwietnia do prowadzenia sadów — 200 mórg.

Zgłoszenia piśmienne kierować

Majątność GORZYCZKI, p. Czempin.

POMOCNIK

rutynowany do składu żelaza potrzebny. Pisemne oferty z odpisem świadectw, curriculum vitae i pretensjami uprasza się do ekspedycji Kurjera pod zw 21357

Kursy Maturyczne i Dokształcające „WIEDZA”

Kraków, ul. Studencka 14. I p.

przygotowujące na usnych lekcjach kursów zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, zapomocą świeżo przez fachowych profesorów opracowanych skryptów, wskazówek programów i tematów.

przyjmują wpisy na II. półrocze 1929/30 aa

1. Kurs maturalny gimnazjum wszystkich typów i seminarium naucz.
2. Kurs średni 5 ta i 6 ta kl. gimn.
3. Kurs niższy w zakresie I ch kl. gimn.
4. Kurs 7-mlu klas szkoły powszechnej.
5. Kurs przygotowujący do egzaminu specjalnego, uprawniającego do skróconej służby wojskowej.

Uwaga. Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z 5-ciu głównych przedmiotów do opracowania, a podczas egzaminów kolokwialnych korzystają z wycieczek geograficznych, oraz z nauki czytania map. Tw. 535

Na kursach „Wiedza” wykładają najwybitniejsze siły fachowe krakowskich państw. szkół średnich. Do dyspozycji uczniów (encl) kursów zbiorowych, oraz korespondencyjnych, gabinet przyrodniczy i geograficzno-geologiczny, jak również bogata biblioteka podręczników. Zadać bezpłatnych prospektów

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI ZESZYT CZWARTY:

Nauka: W. Doroszewski: Jan Baudouin de Courtenay. K. Chodynicki: Lelewel na emigracji. — Zagadnienia współczesne: J. Parandowski: W obronie zachodu. — Życie europejskie: B. Suchodolski: Dzisiejsza ideologia faszyzmu. — Sława kultury ludowej: A. Chętnik: Ostatni Kurpie. — Szyrak: Chłopski uniwersytet w Szybach. — Literatura: Porcje Staffe, Leśmiana Pawlikowskiej-Morsztyna, T. i W. Makowieckich, Czechowicza, Jabłońskiej. — Nowele: M. Dąbrowskiej, P. Chojnowskiego, S. Bałckiego. Retrospekcje: C. Noiwicki: Wiersze i Listy. — M. Dąbrowska: Orzeszkowa. — Sztuka: M. Kociatkiewiczówna: Jacek Małczewski. — Teatr: J. Lechoń: Rola polskiego dramatu i komedii. — A. Polewka: Uwagi o teatrze robotniczym. Rad, o: W. Huwicz: Z zagadnień sztuki słuchowej. — Krytyka: — Rozważania. — Noty.

Cena zeszytu: zł 8,— zp 21459

Komplet rocznika 1929 w teczce tekt.: zł. 32,—

Do nabycia w Administracji pisma:

Warszawa, Krakowskie Przedmieście nr. 5
(Konto czekowe P. K. O. Nr. 19.700)
oraz we wszystkich większych księgarniach.

Chcesz otrzymać posadę?

MUSISZ UKOŃCZYĆ

KURSY FACHOWE

Korespondencyjne prof. Sekulowicza

Warszawa, ulica Żorawia 42n.
KURSY WYUCZAJĄ LISTOWNIE buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa kalendarji, języków obcych: angielski, francuski, niemiecki, pisanie na maszynach, pisowni i gramatyki polskiej. Po ukończeniu EGZAMIN i SWIADECTWO.

Żądacie prospektów.

Chcesz otrzymać posadę?

BACZNOŚĆ CIERPIĄCY NA PRZEPUKLINE

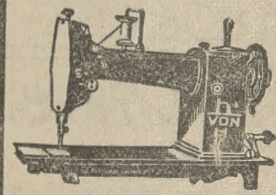
Dużo rzekomych specjalistów ogłasza się, że ich sposoby leczenia przepukliny są jedynie skuteczne. Aby zaś przekonać się, że tylko przez znane powagi naukowe polecane bandażę usuwa ace radykalnie po osobistym jawieniu się najstarszemu i najniebezpieczniejszemu przepukliny u pań, panów i dzieci, najnowsze o wynalazku M. Tillemana, oddawna znanego w całej Polsce specjalisty i prof. Raskala są wprost zbawienne — wystarczą przyścisnąć i przegladnąć liczne, entuzjastyczne podziękowania ludzi o znanych nazwiskach profesorów uniwersytetu, lekarzy, ze sfer duchowieństwa, najwyższej arystokracji oraz z ludu.

M. TILLEMANN

specjalista i wynalazca opatentowanych bandażi
KRAKÓW, UL. SZLAK nr. 39
Zadać prospektów bezpłatnie.

Dobry cholewkarz do prowadzenia pracowni cholewek

jako samodzielny na własny rachunek za złożeniem kaucji potrzebny. Zgłoszenia piśmienne do Kurjera rw 8465



DOM MASZYN „Warta”

Poznań, Wielka 25, tel. 37-33

poleca Maszyny do szycia

Rowery i Wirówki

Reparacje pod gwarancją.

Firma istnieje od 40 lat.

Tw 151

KURS TEORETYCZNY

pod kierunkiem profesora Feliksa Nowowiejskiego. Kompozytor Feliks Nowowiejski, otwiera z dniem 1 lutego, prywatny 6-miesięczny kurs teoretyczny następujących przedmiotów:

1. Nauka harmonji według systemu Thuilliego, Riemana i Busslera.
2. Kontrapunkt pojedynczy i podwójny, imitacja, kanon i fuga:
 - a) ścisły według Bellermana i Hallera (Gradus ad Parnassum)
 - b) swobodny według Noskowskiego, Busslera, Riemana i Schönberga.
3. Instrumentacja nowoczesna.
4. a) kompozycja świecka według szkoły mistrzowskiej w Berl. Akademji muz. (opera — Symfonia — oratorium);
 - b) kompozycja religijna według Akademji muzyki kościelnej w Ratyżbonie.
5. Analiza dzieł klasycznych.
6. Kurs improwizacji dla organistów, pianistów i kompozytorów, którzy skończyli naukę kontrapunktu
7. Kurs kapelmistrzowski, obejmujący repertuar operowy i symfoniczny.

Zdolnych uczniów przygotowuje się do egzaminów w państwowych akademiach muzycznych Berlina, Wiednia, Lipska, Brukseli i Paryża. Młodzi kompozytorowie z dyplomami mają sposobność dalej się kształcić.

Już samo nazwisko wybitnego polskiego kompozytora laureata szkoły mistrzowskiej berlińskiej, mającego za sobą rozległą praktykę i doświadczenie we wszystkich dziedach muzyki, jest gwarancją powodzenia tej nowej placówki naszego wychowania muzycznego i niewątpliwie skupi około osoby zasłużonego artysty tych wszystkich adeptów i miłośników sztuki muzycznej, którym nadarza się niezwykłą sposobność uzupełnienia i wzbogacenia swej wiedzy teoretycznej.

Zgłoszenia piśmienne można już skierowywać pod adresem kompozytora, Poznań, Aleja Wielkopolska, zw 21378

